

Rok XXII

Nr e-6 (215)

Czerwiec 2008

NA SZLAKU

Turystyka - Krajoznawstwo - Góry

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego



ODKRYWAMY KOŚCIÓŁ POKOJU W ŚWIDNICY

26-28 WRZEŚNIA 2008, PLAC POKOJU 6, ŚWIDNICA



Szanowni Państwo

Parafia Ewangelicko – Augsburgska w Świdnicy oraz Pani Grażyna Biernat, zapraszają ewangelickich Przewodników Turystycznych do wzięcia udziału w konferencji pt. „ODKRYWAMY KOŚCIÓŁ POKOJU W ŚWIDNICY”.

Chcielibyśmy z Państwem spędzić trzy wrześniowe dni, pokazując rzeczy najpiękniejsze i najciekawsze na Dolnym Śląsku.

Zacniemy od... Kościoła Pokoju. W piątek (26 września) wspólnie spróbujemy odkryć niezwykłą atmosferę świątyni, która po dziś dzień zachwyca wszystkich, którzy przekraczają jej próg. Przyjrzymy się zdobieniom balustrad i malowidłom aniołów na stropie. Zastanowimy się nad symboliką rzeźb okalających ambonę i wejdziemy po schodach mocno nadszarpniętych przez czas, by zajrzeć do łóż na emporach...

Zachwycając się tymi wszystkimi szczegółami, podziwiamy ich piękno i kunszt wykonania. Musimy jednak zdać sobie sprawę z tego, że oprócz wartości artystycznej, Kościół Pokoju był - i jest - przede wszystkim wielkim świadectwem głębokich uczuć religijnych ludzi, którzy najpierw z wielkim zaangażowaniem budowali tę świątynię, a potem chronili ją w chwilach wojen i dbali o nią w czasie pokoju.

Przypominając fakty z przeszłości, chcielibyśmy Państwu przedstawić nasze dziś i jutro w Kościele Pokoju. W niedzielę na nabożeństwie poznacie Państwo naszych parafian, a później dowiecie się o już realizowanych przedsięwzięciach kulturalnych oraz o naszych odważnych planach rewitalizacyjnych.

Czy wiedzą Państwo, że na Dolnym Śląsku można szukać prawdziwego złota? W sobotę, na szlaku naszej wycieczki znajdzie się między innymi Złotoryja...

Jednak aby odkryć wszystkie przygotowane przez nas niespodzianki, nie może Państwa w tych dniach zabraknąć w Świdnicy.

W imieniu organizatorów serdecznie zapraszam

ks. radca Waldemar Pytel

Proboszcz Parafii
Ewangelicko-Augsburskiej
w Świdnicy

Dobra organizacja konferencji wymaga naszej znajomości ilości uczestników, prosimy o nadesłanie zgłoszeń uczestnictwa do dnia 30 maja 2008r. do pani Grażyny Biernat na adres: gra.bie@wp.pl.

Koszt konferencji: - noclegi w Domu Rekolekcyjnym Kościoła Zielonościwkowego (2x39zł/os),
- sobotnia wycieczka (koszt autokaru ok. 25zł/os).

NA SZLAKU

Turystyka - Krajoznawstwo - Góry

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego

SPIS TREŚCI

Z naszego regionu

Zwiedzajcie piękną krainę dolnośląską	2
Złoty Stok	6
Brody na Łużycach Wschodnich	7

Ojczyste szlaki

Poznawać woj. kujawsko-pomorskie	8
Moje źródła są w Beskidzie	12
Zagubieni (2)	13

Trasa miesiąca

Na Wielkiej Raczy u sąsiadów	15
------------------------------------	----

Globtroter

Czarnohora wyśniona (2)	16
Viva Las Vegas	18
Niderlandy – ojczyzna Marianny Orańskiej, zapraszają	20
Nasze wędrówki	22
Austria pod znakiem kultury	22

Z turystycznych kręgów

Odsłonięcie obrazu św. Jana Nepomucena w Parku Szczytnickim	23
Dwór Czarne wreszcie przekazany	24
Kobięcy zespół K. Baranowskiej i K. Skłodowskiej wyruszył z Obozu I na Dhaulagiri	25
II Rodzinne Spotkanie	27
Dawcom w darze	28
Z zielnika Rostańskiego (6)	28

Ekologia na szlaku

Fundacja Kultury Ekologicznej	29
-------------------------------------	----

Poradnik turysty

A my na to, jak na lato	30
-------------------------------	----

Na kolekcjonerskim szlaku

Dokumentowanie, przechowywanie, konserwacja	32
---	----

U kresu wędrówki

Marian Czyżewski (1943-2008)	34
------------------------------------	----

Recenzje, nowości

Monografia Bystrzycy Kłodzkiej	35
Ciekawostka turystyczna w Górach Stołowych	36

Na okładce: Zamek w Niedzicy i Czorsztyń. Fot. Piotr Dacko

Jerzy Komorowski

ZWIEDZAJCIE PIĘKNĄ KRAINĘ DOLNOŚLĄSKĄ

(KILKA SŁÓW O PRZEWODNICTWIE NA DOLNYM ŚLĄSKUW OKOLICACH 1948 R.)

Wspomnienia przewodnickie i opracowania dotyczące początków polskiego przewodnictwa na Dolnym Śląsku, a w szczególności we Wrocławiu zawierają niezwykle mało szczegółowych informacji o tym, jak to było, kto chciał być przewodnikiem, kto prowadził szkolenie pierwszych przewodników, kto to wszystko organizował, jak się organizowało przewodnictwo samo w sobie? Jakie były wycieczki? Dokąd? Za ile?

Andrzej Mateusiak w „Kalendarium 50 lat Oddziału PTT-PTTK „Sudety Zachodnie” zanotował pod datą 30.10.1946 r.: „Zapadła decyzja o organizacji kursu dla przewodników po Jeleniej Górze i okolicy”. Organizatorem miał być Dolnośląski Oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (prezes honorowy – Wojciech Tabaka). Wyznaczono nawet odpowiedzialnych za realizację tego przedsięwzięcia (W. Cywiński, S. Kaszycki). Ustalono, że 19.12.1946 r. ww. kurs przewodników rozpocznie się w styczniu 1947 r., a do pomocy organizacyjnej został zobowiązany Mieczysław Kłapa, geograf po UJ, późniejszy kierownik schr. „Nad Śnieżnymi Kotłami” i kierownik Stacji Naukowej Polskiego Towarzystwa Geograficznego, członek Zarządu DO PTT. Dopiero jednak 20.02.1948 r. „Ustalono definitywny termin rozpoczęcia kursu przewodnickiego na 15.03.1948 r., pod kierunkiem panów: K. Barana (członek zarządu DO PTT od 30.01.1948 – J.K.), M. Kłapy i Z. Kubicy (członek zarządu DO PTT – J.K.). Wreszcie „(...) w połowie kwietnia (1948 r.) zorganizowano kurs przewodników, który ukończyło 30 osób (w tym Leszek Krzeptowski)”. Czesław Cetwiński pisze, że pierwszy kurs przewodnicki w Jeleniej Górze „odbył się w maju 1948 r.” Prawdopodobnie trwał i w kwietniu, i w maju 1948 r. Wiadomo, że jednym z wykładowców tego kursu był niejaki Mostowski, referent Wydziału Powiatowego. Wspomniany już zasłużony przewodnik sudecki Leszek Krzeptowski pisze: „W latach 1945-1948 przewodnictwo nie było znane” i dalej: „Zajmowano się oczywiście przewodnictwem wycieczek, głównie z branżowych ośrodków wypoczynkowych (Krzeptowski obsługiwał duży ośrodek wypoczynkowy – ok. 300 miejsc – Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej w Michałowicach. FWP – Fundusz Wczasów Pracowniczych jeszcze nie istniał). W onych latach przewodnicy nie byli zorganizowani (...). Wielu – wstyd powiedzieć – zmyślało to i owo, nawet nazwy skalnych grup czy nazwy potoków. Ponieważ cechował ich wdzięk i pewność siebie, turyści wierzyli im i podziwiali przewodnicką wiedzę.” Jednym z absolwentów tego pierwszego kursu przewodnickiego był także Bledzewski, wyznaczony do oprowadzania 26.06.1948 r. Leszek Krzeptowski wspomina: „Do późnych lat pięćdziesiątych prowadzono wieloosobowe wycieczki. Jeden przewodnik prowadził do 200 osób. Rekord pobił kolega z Karpacza, który kiedyś zaprowadził na Śnieżkę 315 turystów.”

Jeszcze w ramach DO PTT, w maju 1950 r. „Tadeusz Steć (członek Zarządu DO PTT od 6.10.1949 r. – J.K.) organizuje pierwszy – swój – kurs przewodnicki w DW „Krasnoludki” w Szklarskiej Porębie. Kurs ten ukończył m.in. Tyburecjusz Tyblewski.” Dopiero jednak w październiku 1953 r. powstało Koło Przewodników przy Oddziale PTTK w Jeleniej Górze. Pierwszym prezesem został wybrany Zygmunt Piotrowski (taternik, skarbnik ZO PTTK w Jeleniej Górze, od 25.04.1953 r. – J.K.). Ale wtedy szeroko już działał Fundusz Wczasów Pracowniczych (m. in. wczasy wędrownie – górskie, rowerowe, kajakowe), Zarząd Uzdrowisk Polskich oraz „Orbis”. Czesław Cetwiński, zasłużony organizator przewodnictwa na Dolnym Śląsku pisał: „Żadna (...) z powstałych (...) organizacji

turystycznych lub biur podróży nie przewidywała w najbliższej perspektywie organizowania przewodników.”

Wielkim wydarzeniem dla Ziem Odzyskanych, później nazywanych Ziemią Północnymi i Zachodnimi, było przygotowanie w 1948 r. trzech wielkich, propagandowych i politycznych przedsięwzięć, tj. Wystawy Ziem Odzyskanych (WZO), której symbolem, główną częścią logo, stała się stumetrowa wrocławska iglica projektu prof. S. Hempla; Światowy Kongres Intelktualistów na Politechnice Wrocławskiej i Kongres Zjednoczeniowy Młodzieży Polskiej w kinie „Śląsk”. Pomijam tu aspekty polityczne, ideowe i propagandowe tych przedsięwzięć, które tzw. władza ludowa starała się z Wrocławia wydestylować do własnych celów. W związku z tym „przewidywany (...) przyjazd do Wrocławia i na Dolny Śląsk licznych wycieczek z głębi kraju zapoczątkowały organizację przewodnictwa.”

Najpoważniejsze czynniki kierujące całością przygotowań do WZO zdecydowały, że za wycieczki i przewodnictwo będzie odpowiadało Polskie Biuro Podróży „Orbis”, które razem z tzw. organizacjami młodzieżowymi przygotowującymi się do Kongresu Zjednoczeniowego w dniu 22.07.1948 r. we Wrocławiu „zorganizowały w marcu 1948 r. pierwszy kurs dla kandydatów na przewodników po Wrocławiu i Dolnym Śląsku.” Należy zwrócić uwagę na zbieżność zabiegów wokół kursów przewodnickich zarówno w Jeleniej Górze jak i we Wrocławiu. W przyszłości trzeba zbadać, jak wyglądała sytuacja w Kłodzkim i Wałbrzyskim. Należy przyjąć, że wrocławski kurs przewodników był drugim na Dolnym Śląsku. Myślano o przewodnictwie np. w Jeleniej Górze już w 1946 r., jednakże jeleniogórski kurs skończył się dopiero 16.07.1948 r., a wrocławski w czerwcu tegoż roku.

Wrocławski „orbisowski” kurs był chyba dobrze przygotowany merytorycznie, ponieważ zaangażowano prawie wyłącznie pracowników naukowych Uniwersytetu Wrocławskiego i Politechniki Wrocławskiej: prof. J. Czyżewskiego, prof. T. Broniewskiego, prof. K. Maleczyńskiego, prof. M. Kokozyńską-Lutmanową, doc. R. Lutmana, prof. St. Inglota. Natomiast kandydatów na kurs wytypowały instytucje biorące udział w WZO oraz organizacje młodzieżowe. Były także anonsy prasowe. Kurs „orbisowski” ukończyli (nie znamy dokładnej listy absolwentów) m. in. Józef Pichler, Zbigniew Kukiz, Władysław Staszczyński, Mirosław Salwa, Janusz Zaremba, Czesław Cetwiński, a także Wanda Malewicz, Tadeusz Mazur, Maria Salwa, Stefan Skawara oraz Wanda Tomaszewska. Absolwentów było około trzydziestu, a dotychczas znamy nazwiska zaledwie 11 uczestników. Upłynęło już 52 lata! Aż dziw, że nikt nie pokusił się o zestawienie całej listy. Wymienione wyżej osoby przez kilka lat nadawały ton i kształt turystyce wrocławskiej i dolnośląskiej, ale to już inna opowieść.

O zakresie obsługi przewodnickiej w 1948 r. dowiadujemy się z „zapotrzebowania na przewodnika” w Jeleniej Górze, kiedy „władze” lubelskie proszą „władze” jeleniogórskie: „o umożliwienie otrzymania dobrego przewodnika (...), który by ułatwił zdobycie tanich noclegów, samochodów (w domyśle – autokarów – J.K.), spożycie skromnych posiłków oraz by towarzyszył wycieczce.” Wyraźnie widać instrumentalne traktowanie przewodnictwa jako pilotaż, „biuro podróży”, marketing krajoznawczo-turystyczny i gdzieś w tle – przewodnictwo przez przewodnika, który „towarzyszy wycieczce”! Nie używano zwrotu: przewodnik prowadzi wycieczkę.

Przewodnictwo nizinne leżało w gestii Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, które już w 1946 roku opracowało plan oddziałów: „stawiając na czoło akcję wycieczkową i szkolenie przewodników”. Przewodnickie kursy PTK organizowało już w 1945 r. (Kraków), w 1946 r. (Warszawa) i wreszcie w 1948 r. (Wrocław). Jak wiemy, wtedy doszła też Jelenia Góra, ale w ramach szkolenia PTT. W 1948 r. liczba przewodników PTK w Polsce wynosiła około tysiąca osób, a w 1949 r. około półtora tysiąca. W latach 1945-1950 przeprowadzono 69 kursów dla kandydatów na przewodników nizinnych, które ukończyło około 2 tysiące osób.

Sztucznie połączone PTT i PTK utworzyły Polskie Towarzystwo Turystyczno-



**Zamek Grodno górujący nad Jeziorem Bystrzyckim.
Fot. Piotr Dacko**

Krajoznawcze (17.12.1950 r.), co niestety nie wpłynęło dodatnio na rozwój przewodnictwa turystycznego, zwłaszcza nizinnego, także miejskiego. Przeciwnie było w przewodnictwie górskim, gdzie wzory przyjęto z PTT w całości, łącznie z tradycjami, zwyczajami i przepisami sięgającymi lat przedwojennych. Przypomnieć tu wypada, że pierwsze przepisy przewodnickie w PTTK ukazały się dopiero po pięciu latach (!) od powołania PTTK, tj. w 1955 r. W dniu 23.12.1955 r. ZG PTTK wydał zarządzenie nr 25/55 w sprawie organizacji przewodnictwa oraz powołania Okręgowych Komisji Weryfikacyjno-Kwalifikacyjnych. Koło Przewodników „Rzepiór” powstało więc w dziesięć lat po tym epokowym zarządzeniu, tyle tylko, że wtedy, w 1965 r., przewodnictwo już było w gestii GKKFiT-u.

Wracamy jeszcze na chwilę do „orbisowskiego” kursu wrocławskiego: Wanda Malewiczowa potwierdza poprzednio cytowany zapis Cz. Cetwińskiego, sugeruje też, że to Polskie Towarzystwo Krajoznawcze było sprawcą kursu, który traktuje jako „Kurs dla przewodników po Wystawie Ziem Odzyskanych i po mieście.” Inaczej niż poprzednio cytowani Autorzy, W. Malewiczowa zanotowała: „Powołano ad hoc dość przypadkowych wykładowców i rozpoczęły się wykłady dla około 100 osób.” Dyplomy przewodnickie (nie legitymacje) rozdano 16.07.1948 r. Wedle informacji A. Konarskiego, „Zarząd Miejski (m. Wrocławia – J. K.) wspólnie z PTK zorganizował w dniach 21 czerwca – 16 lipca „ogólnoinformacyjny” kurs dla przewodników po mieście Wrocławiu”.



Interesującym przyczynkiem do pierwszych kursów przewodników na Dolnym Śląsku w 1948 r. (Jelenia Góra, Wrocław) jest lektura tekstu „Informatora Polskiego Biura Podróży „Orbis”, wydanego w 1948 r. Zamyśl sprowadzania masowych wycieczek w 1948 r. do Wrocławia przetransponowano na PBP „Orbis”, który pomny tradycji przedwojennych, powołał „Główne Biuro Obsługi WZO” w Warszawie oraz „Biuro Obsługi Turystycznej” (BOT) we Wrocławiu. Nazwa BOT i później powszechnie znana – BORT (Biuro Obsługi Ruchu Turystycznego), są rodem z Warszawy (PTK + „Orbis”), gdzie przewodnicy takie właśnie instytucje powołali jeszcze w 1946 r. Bardzo istotna informacja zawarta w „Informatorze...” to wiadomość o dużym nakładzie wydawnictwa, wynoszącym 500.000 egz. (!) Było to więc wydawnictwo masowe, które miało za zadanie szeroko instruować: **JAK WYJECHAĆ NA WYSTAWĘ ZIEM ODZYSKANYCH WE WROCŁAWIU**. Zamieszczono tam wyjaśnienia dotyczące zgłaszania się kandydatów na wyjazd, sposobu zamawiania usług, tj. noclegów, przejazdów (biletów), wstępu na WZO, wyżywienia itp. PKP wspólnie z „Orbisem” uruchomiły wiele specjalnych pociągów z dużymi zniżkami, tj. 50% dla normalnych pociągów i aż 66 % zniżki dla pasażerów specjalnych pociągów zwanych TOWOSAMI (towarowo-osobowymi). Chodziło o kryte wagony towarowe z siedzeniami na drewnianych ławach, bez oparc. Takie towosy były w użyciu we Wrocławiu jeszcze w końcu lat pięćdziesiątych, np. na trasie do Obornik Śląskich, Rawicza. „Informator” zapewniał, iż „Wyjeżdżający przez „Orbis” korzystają z wszelkiego rodzaju ułatwień i udogodnień jak np. zapewnienie kwater i punktów wyżywienia oraz PRZEWODNIKÓW”. Masowe wydawnictwo popu-



Widok na Ślęzę z wieży widokowej na Wielkiej Sowie w Górach Sowich. Fot. Piotr Dacko

laryzowało w ten sposób mało przecież znane szerszej publiczności słowo – PRZEWODNIK. Podano rozkłady jazdy oraz liczbę wagonów na poszczególnych trasach. Jak się dowiadujemy, składy były spore, bo liczyły po 20 wagonów z Warszawy, Łodzi, Gdyni, Poznania, Radomia i Częstochowy, 15 wagonów z Krakowa i Katowic. Trzeba podziwiać pomysłowość organizatorów, którzy proponowali masowemu ruchowi wycieczkowemu długie trasy w towosach, trwające np. 11 godz. i 11 min (Rzeszów – Kraków – Wrocław), bez sanitariatów (!), lub pociąg towosowy na dworzec Wrocław-Nadodrze, jadący z Lublina przez Radom aż 14 godz. i 43 min (!). A rano – zwiedzanie miasta!

Przygotowano trzy rodzaje karnetów, każdy w innej cenie, zależnej od programu proponowanych usług. Karnet typu „A” (popularny) kosztował 320 zł i m.in. gwarantował „zwiedzanie miasta na trasie od dworca do terenu wystawy” częściowo pieszo, częściowo tramwajem „pod opieką przewodnika.” Karnet „B” (turystyczny) kosztował 371 zł, karnet „C” (specjalny) – 483 zł. Można było zamówić zwiedzanie miasta autokarem (wtedy pisano – samochodem), z dodatkową opłatą 253 zł. Każdy zwiedzający WZO miał wykupić karnet na „zwiedzanie, przejazdu i PRZEWODNICTWO w cenie 83 zł. od uczestnika.” „Informator...” zawierał szczegółowe dane na temat usług w poszczególnych kategoriach karnetów, sposób załatwiania i stemplowania (potwierdzania udziału w WZO) itd. Były cztery rodzaje biletów wstępu na WZO. Od 200 zł do 50 zł dla młodzieży szkolnej. Piszący te słowa był na WZO nie mniej jak 11 razy (11), głównie w Pawilonie Żeglugi, ale nie zawsze pobierano opłaty od uczniów, a szczególnie nie pobierano od tych, którzy już mieli przypiętą odznakę WZO (były trzy rodzaje tych odznak).

Niezwykle ciekawa z punktu widzenia turystyki, krajoznawstwa i przewodnictwa była oferta wycieczkowa BOT „Orbis” WZO we Wrocławiu. Tu natychmiast rodzi się pytanie o sposób realizacji zamierzeń, o ich wymiar jakościowy i ilościowy. Póki co, brak takich opracowań. I jak to się ma do kursów przewodnickich w Jeleniej Górze i Wrocławiu. „Informator...” przewidywał sprzedawanie karnetów na wycieczki w czterech grupach (A, B, C, D), zależnie od czasokresu ich trwania i w 18 wariantach komunikacyjnych, terenowych, czasowych i nawet posiłkowo-noclegowych. Niżej przedstawiam opracowanie materiału.

Grupa wycieczkowa	Numer wycieczki	Kwota (zł)	Trasa wycieczki	Środek lokomocji	Czas trwania (h)
A	0	83	Wrocław	Pieszo (P)	Pół dnia
	1	220	Wrocław	Autokar (A)	2
	2	200	Wrocław - Odra - do Rędzina	Statek (S)	3
B	3	980	Oława, Brzeg	A	6,5
	4	1010	Sobótka	A	6,5
	5	835	Trzebnica, Oborniki	A	6,5
C	6	1450	Środa, Legnica	A	12
	7	1610	Oława, Grodków, Nysa	A	12
	8	2920	Wambierzyce, Kłodzko, Polanica-Zdr.	A	16
	9	2810	Kudowa-Zdr., Góra Stołowa*, Hejszowina**	A	19
	10	2625	Międzygórze (Śnieżnik)	A	17
	11	2130	Kłodzko, Wambierzyce, Polanica-Zdr.	PKP+A	30,5
	12	2265	Polanica Zdr., Góry Stołowe, Wambierzyce	PKP+A	30,5
	13	2235	Kudowa-Zdr., Góry Stołowe	PKP+A	30,5
	14	2095	Łądek Zdr., Międzygórze	PKP+A	30,5
15	2520	Karkonosze (Cieplice, Szklarska Poręba, Karpacz)	PKP+A	29	
D	16	5270	Szklarska Poręba (huta), Karpacz, Wałbrzych, Solice-Zdr.,*** Jelenia Góra	A	30
	17	9585	Ziemia Kłodzka, Jelenia Góra, Szklarska Poręba, Wałbrzych (min. 30 osób, awizo 10 dni)	A	52 (!)

Wszystkie te wycieczki miały realizować trzy podstawowe hasła:

1. PRZEZ „ORBIS” POZNAJ STARY POLSKI WROCŁAW
2. PIASTOWSKI WROCŁAW ZAPRASZA CIĘ
3. ZWIEDZAJCIE PIĘKNĄ KRAINĘ DOLNOŚLĄSKĄ!

Jeszcze przez wiele lat te hasła były aktualne, np. na plakatach reklamujących piękno Polski. Od wymyślania różnych haseł było jeszcze wtedy Ministerstwo Informacji i Propagandy, którego wrocławskie zasoby archiwalne zostały w dziwny sposób zniszczone! Zostało pięć teczek! Warto odwiedzić Archiwum Państwowe we Wrocławiu. Pozostają na razie bez odpowiedzi pytania: kto prowadził te wycieczki, kto organizował przewodnictwo, skąd się brali przewodnicy do takich zadań, ile płacono przewodnikom, skoro pobierano 83 zł od osoby za przewodnictwo?

Czy przedstawiony tu orbisowski model wycieczkowy AD 1948 był tylko nierealną ofertą na papierze, czy był rzeczywistym działaniem w „Pięknej Krainie Dolnośląskiej”, w której przewodnicy „żyli dostatnio”? Być może poszukiwania w archiwum dokumentującym WZO lub w dokumentach PBP „Orbis” można by skonfrontować nasze, szczątkowe, niepełne informacje. Nie jest przecież wykluczone, że z wycieczkami „z Polski” także przyjeżdżali przewodnicy „z Polski rodem”. Wedle informacji, a właściwie legendy przewodnickiej tamtych czasów, przewodnictwo absolwentów „orbisowskiego” kursu w 1948 r. sprowadzało się do rozprowadzania grup wycieczkowych po kwaterach, do punktów żywieniowych, na i z Wystawy ZO. Jak więc było naprawdę?

Wypada wspomnieć o znakomitej postawie wrocławskiego MPK podczas WZO. Firma ta przewiozła w czasie trwania wystawy 14 mln pasażerów! Nie trzeba było nawet korzystać z 50 ciężarówek awaryjnie przygotowanych do wsparcia (...) w Zajezdni VIII. W czasie WZO, pojawiła się popularna do dziś linia „0” (Zerówka). W tymże czasie po ulicach miasta jeździł jedyny w Polsce tramwaj-żłobek (nr 2023, typu LH pulman), dowożący dzieci pracowników MPK do żłobka przy ul. Młodej Gwardii (ob. Ludomira Różyckiego 7). Obecnie w tym miejscu jest tzw. Różowy Hotel. Do obsługi wrocławskich gości WZO uruchomiono aż 18 linii tramwajowych. A Wrocław był wtedy naprawdę bardzo ubogim i zrujnowanym miastem. „Cały kraj budował swoją stolicę”. Wrocław gościł kilka lat temu wielki zlot młodzieży katolickiej tzw. Taize. Przy pomocy komputerowej bazy danych według wzorów francuskich młodzi harcerze i członkowie parafialnych Oaz rozprowadzili całą ferajnę, liczącą kilkadziesiąt tysięcy uczestników bez specjalnych trudności, mimo że były również kwatery np. w Brzegu. Podobnie było na 46 Kongresie Eucharystycznym we Wrocławiu, kiedy przybywały niezapowiadane kilkudziesięciosobowe grupy, które zupełnie niedorośli, ale odpowiedzialni harcerze rozprowadzili bezbłędnie i... z uśmiechem! Taka działalność nazywa się na Zachodzie WOLONTARIA-TEM. Wielu kolegów przewodników już odeszło na Wieczny Szlak, tych, którzy pozostali trzeba prosić o relacje tylko w tej sprawie, sprawie roku 1948 w przewodnictwie dolnośląskim. Ale to będzie już inna opowieść.

Od Redakcji: Wspólnota Taize została założona przez ks. Roberta Schutza z Kościoła ewangelicko-reformowanego w Burgundii, ale rychło do tego ruchu przyłączyły się i inne wyznania chrześcijańskie. Ma on obecnie, w tym spotkania młodzieżowe, wymiar ekumeniczny.



Od początku kwietnia br. w Kopalni Złota w Złotym Stoku funkcjonuje nowa atrakcja – Podziemny Pomarańczowy Tramwaj. Prace przygotowawcze do jego uruchomienia trwały trzy lata. Na początku wykonano specjalny przekop w sztolni Czarna Dolna, udrożniono chodniki, zbudowano torowisko. Kolejnym etapem przedsięwzięcia było zakupienie lokomotywy, a następnie wykonanie odpowiednich wagoników w ilości pięciu sztuk. W dniu 30 marca br. odbyła się całodniowa uroczystość związana z oddaniem podziemnego tramwaju do użytku. Ojcem chrzestnym lokomotywki o nazwie „Gacek” został Wiktor Lubieniecki, wieloletni przyjaciel kopalni. Ten niezwykle ważny dla niej dzień uświetnił także swą osobą poseł na sejm RP Tomasz Smolarz. Obecnie goście odwiedzający to miejsce w cenie biletu zagwarantowany mają przejazd tramwajem, a wszelkie informacje na temat kopalni można znaleźć na stronie www.kopalniazlota.pl

E. Szumska, Tomasz Śnieżek

Złoty Stok

Podziemny tramwaj ruszył



Fot. J. Gruzlewski

BRODY NA ŁUŻYCACH WSCHODNICH

Ta obecnie duża, bardzo zielona wieś na Wzniesieniach Gubińskich położona jest 13 km na zachód od Lubska. Rozwinęła się ona w pradolinny przejściu między jeziorami Nabłocie i Brodzkie (stąd nazwa), strzeżonym przez wczesnosłowiański gród. W 2 poł. XVI w. miejscowość otrzymała prawa miejskie, ale nie rozwinęła się w większy organizm urbanistyczno-gospodarczy, choć po jej zakupie w 1740 r. przez hr. Henryka von Brühl – ministra Augusta III Mocnego, powstała tu niewielka huta żelaza i manufaktura płóciennicza. Prawa te po 1945 r. nie zostały podtrzymane.

Na rozwoju miejscowości zaważyło powstanie tu unikatowego (3 km długości, 1 km szerokości) zespołu pałacowo-miejskiego w XVIII w., wzorowanego przez drezdeńczyka Jana Krzysztofa Knöffela na założeniach wersalskich. Najważniejszym elementem jest barokowy **pałac** (pl. Zamkowy 9) jako wynik gruntownej przebudowy wcześniejszego obiektu w latach 1741-49. Wspaniała barokowa rezydencja (m.in. rzeźby dłuta Beniamina Thomä, 1682-1751) została rozgrabiona i spalona przez pruskiego króla Fryderyka II w odwecie za niepowodzenie wobec Drezna. Jeszcze większe szkody wywołała grabież w 1945 r. i wywołany pożar, w wyniku czego do dziś jest to ruina w nieukończonym remoncie. Trzy kondygnacje o rozległym i obszernym były bogato dekorowane, wnętrza jeszcze okazalej. W 1858 r.



Źródło: <http://www.ziemialubuska.pl/123,63.html> z 23.12.2007 r.

dokonano ich modernizacji, zaś w latach 1919-20 rekonstrukcji w duchu barokowo-rokokowym. Znajdowały się tu liczne polonika. W lepszym stanie znajdują się oficyny, wykorzystywane dla celów recepcyjnych – hotel i restauracja. W zapleczu rozpościera się malowniczy park na powierzchni 280 ha, założony w 1680 r., na początku XVIII w. przebudowany m.in. przy współpracy Jana Jakuba Mencke (po 1713 r. był on nadwornym ogrodnikiem Wettynów w Warszawie), a w 2 poł. XVIII w. urządzony w stylu angielskim. Tutejszy ogród był szeroko znany z hodowli dalii.

Za pałacową bramą wjazdową rozciąga się **zabudowa małomiasteczkowa**, głównie z przełomu XVIII/XIX w., w niej d. koszary i **poewangelicki kościół** (obecnie katolicki p.w. Wszystkich Świętych) z 2 poł. XVII w. projektu Jerzego Bähra. Wyróżnia się salową kompozycją wnętrza i czworoboczną wieżą nakrytą baniastym hełmem. Ludność Brodów w 1816 r. wynosiła 953 osób, 1843 – 958, 1900 – 1080, 1939 – 1123.

Jest też tu i w sąsiedztwie kilka gospodarstw agroturystycznych. Od południa i zachodu rozciągają się, po granicę z Niemcami do sąsiedniego miasta Barść/Forst, rozległe lasy.

Fragment przewodnika „Miasta polskie”, Wyd. Bezdroża (w przygotowaniu)

Magdalena Gmur

POZNAWAĆ WOJ. KUJAWSKO-POMORSKIE

Województwo to leży w centralnej części Polski i graniczy z województwami: pomorskim (od północy), warmińsko-mazurskim (od północowschodu), mazowieckim (od wschodu), łódzkim (od południowschodu) i wielkopolskim (od południa i zachodu). Zajmuje powierzchnię 17.970 km², co stanowi 5,7% powierzchni Polski (10. miejsce w kraju). Według podziału fizyczno-geograficznego Polski, woj. kujawsko-pomorskie znajduje się w obrębie podprovincji Pojezierzy Południowobałtyckich. Swym zasięgiem obejmuje następujące makroregiony lub ich fragmenty: Pojezierze Wschodniopomorskie, Pojezierze Południowopomorskie, Dolina Dolnej Wisły, Pojezierze Chełmińsko-Dobrzyńskie, Pradolina Toruńsko-Eberswaldzka i Pojezierze Wielkopolskie. Niewielki południowo-wschodni fragment województwa leży w obrębie podprovincji Nizin Środkowopolskich i makroregionu Niziny Południowo-Wielkopolskiej. Województwo nie stanowi odrębnego regionu naturalnego. Odznacza się przejściowością cech środowiska przyrodniczego. Bogata i zróżnicowana była historia tych ziem, zróżnicowana jest też gospodarka regionu. Najbardziej charakterystyczną cechą jest położenie na skrzyżowaniu dwóch ważnych ciągów dolinnych. W centrum regionu przecinają się południkowa dolina Wisły i równoleżnikowy szlak pradolinny, odwadniany obecnie przez Drwęcę, ujście Brdy i Noteć. W miejscu przecięcia powstała rozległa Kotlina Toruńska, w której położone są dwa główne miasta województwa: Bydgoszcz i Toruń. Zbiegają się tutaj największe rzeki (Wisła, Drwęca, Noteć, Brda) i krzyżują się wszystkie główne szlaki komunikacyjne. Ciągi dolinne dzielą ten obszar na cztery wyraźne obszary o zróżnicowanym środowisku przyrodniczym i gospodarce. Na północ od szlaku pradolinnego leżą ziemia krajeńska i Bory Tucholskie oraz Ziemia Chełmińska, a na południe – Kujawy i Ziemia Dobrzyńska.

Najbardziej znane miejsca wypoczynkowe to:

Tleń – wieś w pow. świeckim, położony nad sztucznym Jeziorem Tleńskim i rzeką Wdą w centrum Borów Tucholskich. Posiada kilka ośrodków wypoczynkowych i wypożyczalni sprzętów wodnych i letnie kino. Spora część zabudowań to domy letniskowe. Wokół Tlenia rozpościera się Wdecki Park Krajobrazowy.

Koronowo to miasto w pow. bydgoskim, przy granicy Doliny Brdy i Pojezierza Krajeńskiego. Miejscowość jest ważnym ośrodkiem wypoczynku weekendowego i letniego dla mieszkańców Bydgoszczy i okolic oraz miejscowością etapową dla wycieczek w południowe partie Borów Tucholskich (samo miasto leży już na południowych krańcach Borów) i nad Jez. Koronowskie – sztuczny akwen powstały w wyniku spiętrzenia wód Brdy do celów energetycznych. Tu liczne ośrodki wypoczynkowe, plaża i przystanie. Przez Koronowo lub tuż przy jego granicach przebiega kilka pieszych i rowerowych szlaków turystycznych.

Pojezierze Brodnickie – położone jest w północno-wschodniej części województwa. Granice regionu określają rzeki: na zachodzie Lutryna, na południu i wschodzie Drwęca, a na północy Osa i Gać. Nazwa Pojezierza pochodzi od Brodnicy, położonej w dol. Drwęcy. Pojezierze Brodnickie obejmuje historyczny region ziemi michałowskiej. Niewiele jest w Polsce tak atrakcyjnych turystycznie terenów, jak to Pojezierze. O jego atrakcyjności decydują malownicze i o czystej wodzie jeziora, bujne, wielogatunkowe lasy, urozmaicona rzeźba terenu, bogate walory dóbr kultury oraz zagospodarowanie turystyczne. Powierzchnię ukształtował ostatni lądolód około 17 tys. lat temu. Rzeźba terenu charakteryzuje się urozmaiceniem, dynamiką i bogactwem form.

Ciechocinek – jedno z najbardziej znanych polskich uzdrowisk, miasto i gmina w pow. aleksandrowskim, leżące w Kotlinie Toruńskiej, w szerokiej dolinie Wisły, na lewym brzegu rzeki. Podstawą rozwoju są wody lecznicze: chlorkowo-sodowe, bromkowe, jodkowe, żelaziste, borowe. W mieście praktycznie nie ma przemysłu. Część uzdrowiskowa bogata jest w zieleni parków, skwerów, pięknych

kwietników. W okolicach Ciechocinka ze względu na potrzebę ochrony jego specyficznego mikroklimatu stworzono obszar chronionego krajobrazu Nizina Ciechocińska o powierzchni 36.814 ha.

Walory krajoznawcze przyrodnicze obejmują:

1. Osobliwości flory i fauny:

- Cisy Staropolskie im. Wyczółkowskiego – Wierzchlas

Rezerwat (85,73 ha) ten nad jeziorem Mukrz o powierzchni 43,3 ha jest najstarszym rezerwatem w Polsce i drugi pod tym względem w Europie. Stanowi największe w Polsce naturalne stanowisko cisa (*Taxus baccata* L.), objęte ochroną od 1827 r. Wśród drzewostanów mieszanych (sosna, dąb, lipa, klon, brzoza, jesion, olcha) rośnie tu na piaszczystych glebach ok. 4 tys. kilkusetletnich okazów. W latach 1926-1935 w „świętym Gaju” przebywał często L. Wyczółkowski rysując kredą litograficzną ponad sto portretów sędziwych cisów (m.in. „Chrobrego” o średnicy 2,5 m) i sosen.

2. Jaskinie i grotty:

- Groty kryształowe – Inowrocław

3. Parki zabytkowe:

- Park Zdrojowy – Ciechocinek

Największy (19 ha) z czterech parków Ciechocinka utworzony w latach 1872-1875 według projektu Hipolita Cybulskiego w modyfikacji i udoskonaleniu Franciszka Szaniora. Powstał z ogrodu spacerowego przy galerii spacerowej zaaranżowanych w czasie budowy wg projektu Tournelle’a hotelu przez Karola Samuela Muellera w 1851 r. Obecnie posiada interesujący starodrzew. Oprócz klonów, dębów, lip i świerków występują tu również hłyk kanadyjski, miłorząb dwuklapowy, skrzydłonech kaukaski i tulipanowiec amerykański. Znajduje się tu jeden pomnik przyrody – dąb szypułkowy o wysokości 22 m i obwodzie 390 cm.

4. Ogrody zoologiczne:

- Ogród Fauny Polskiej – Bydgoszcz

Ogród Fauny Polskiej ZOO jest jednym z 15 ogrodów zoologicznych istniejących w Polsce. Położony na terenie Leśnego Parku Kultury i Wypoczynku zajmuje obszar 14 ha. Decyzję o jego budowie podjęto w 1970 r., a oficjalnego otwarcia dokonano w 1978 r.

5. Punkty widokowe:

- Mysia Wieża nad Gopłem – Kruszwica

Ceglana, ośmioboczna wieża o wysokości 32 m, znajdująca się w Kruszwicy, na Półwyspie Rzępowskim jez. Gopło. Stanowi pozostałość zamku, zbudowanego przez Kazimierza Wielkiego około 1350 r., wysadzonego przez Szwedów w 1657 r.

6. Parki krajobrazowe:

- Brodnicki – rok założenia 1985; powierzchnia 136,7 km²

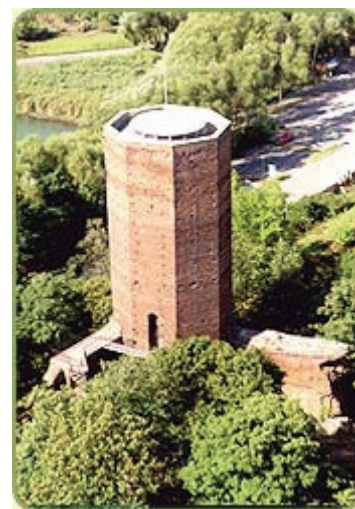
Utworzony w 1985 r. jako 25. z kolei obszar chroniony tego rodzaju w Polsce. Położony w centralnej części Pojezierza Brodnickiego, obejmuje swoimi granicami obszary o najwyższych wartościach przyrodniczych i krajobrazowych. Na obszarze parku znajduje się 58 jezior, m.in. Wielkie Partęczyny, Sosno, Łąkorek, Zbiczno, oraz siedem rezerwatów.

- Gostyńsko-Włocławski – rok założenia 1979; powierzchnia 423,6 km²

Leży pomiędzy Płockiem, Gostyninem, Łąckiem, Włocławkiem a Kowalem, chroniąc rozległe tereny pradoliny Wisły. Na jego terenie znajdują się rozległe kompleksy leśne i wiele obiektów chronionych, np. dąb Jan, którego wiek szacuje się na 300 lat (wys. około 20 m, obwód ponad 500 cm). Jest tam również wiele jezior polodowcowych (np. Lucień). Ze zwierząt rzadkich występują rysie, które przywędrowały z Puszczy Kampinoskiej i zadomowiły się tu na dobre. W planach jest też introdukcja kilku par wilków.

- Górznięsko-Lidzbarski – rok założenia 1990; powierzchnia 277,6 km²

Utworzony w 1990 r., ciekawy przyrodniczo obszar położony na granicy trzech województw: warmińsko-mazurskiego, kujawsko-pomorskiego i mazowieckiego. Jest to wielki las mieszany i iglasty o szerokości i długości ok. 15 km, niepoprzecinany ruchliwymi drogami, oraz z dala od wielkich miast. W nim sześć rezerwatów.



Mysia Wieża, www.kruszwica.um.gov.pl

- Krajeński – rok założenia 1998; powierzchnia 544,0 km²

W środkowej części Pojezierza Krajeńskiego. Występują tu liczne formy glacialne, m.in. ozy, drumliny, kemy oraz wzniesienia morenowe. Najwyższym wzniesieniem jest Czarna Góra o wysokości 189 m n.p.m. Na terenie parku znajduje się 59 zbiorników wodnych, a także źródła 9 rzek oraz pięć rezerwatów.

- Nadgoplański – rok założenia 1992; powierzchnia 89,0 km²

Park powstał na bazie istniejącego na tym terenie rezerwatu przyrody „Nadgoplański Park Tysiąclecia”. Z rezerwatu powstał obszar chroniony, częściowo funkcjonujący jako park krajobrazowy, a częściowo jako rezerwat przyrody. Celem było zachowanie licznych miejsc lęgowych ptactwa wodnego, błotnego i lądowego, zabezpieczenie wartości historycznych tego rejonu związanych z początkami Państwa Polskiego, ochrona naturalnych właściwości środowiska przyrodniczego i swoistych cech krajobrazu (Jezioro Gopło, obszar gruntów i lasów do niego przylegających, ostoja ptactwa wodnego i błotnego).

- Zespół Parków Krajobrazowych Chełmińskiego i Nadwiślańskiego (Nadwiślański – rok założenia 1993; powierzchnia 333,1 km²; Chełmiński – rok założenia 1998; powierzchnia 223,4 km²). Obejmuje czternaście rezerwatów o zróżnicowanym charakterze.

- Tucholski – rok założenia 1985; powierzchnia 369,8 km²

Oś hydrograficzną parku stanowi Brda z licznymi przelomami i meandrami; na otaczającym ją sandrze Brdy dominują bory sosnowe. Tu sześć rezerwatów.

- Wdecki – rok założenia 1993; powierzchnia 191,8 km²

To jeden z młodszych polskich parków, położony w rejonie Borów Tucholskich, nad Wdą. W okolicach miejscowości Leosia znajduje się Kamień św. Wojciecha, jeden z największych głazów narzutowych na Pomorzu. Prawie 60% parku to lasy z monokulturą sosny zwyczajnej. Nad Wdą znajduje się również most betonowo ceglany o wysokości ok. 27 m i punkt widokowy. Utworzono tu cztery rezerваты.

Walory krajoznawcze antropogeniczne są równie bogate.

Należą do nich muzea i rezerваты archeologiczne:



Muzeum w Biskupinie to cel licznych wycieczek szkolnych. Fot. Przemek Dacko

- Muzeum w Biskupinie – najbardziej znany w Europie Środkowej rezerwat archeologiczny. Badania wykopaliskowe rozpoczęły się w 1934 r. Impionujący był rozmach prowadzonych prac, w których stosowano nowoczesne metody badań. W ich wyniku odkryte zostały konstrukcje drewniane osiedla sprzed ponad 2700 lat (zachowane w znakomitym stanie). Przed wojną Biskupin był nazywany „Polskimi Pompejami”.

- Muzeum Okręgowe w Toruniu – Oddział Archeologii. Początki zbiorów archeologicznych sięgają 2 poł. XIX w. Dzięki intensyfikacji badań, zapoczątkowanych w latach 50., a także dzięki nadzorom archeologicznym, prowadzonym przy inwestycjach budowlanych w ostatnich latach, zbiory

systematycznie powiększały się. Obecnie ich liczba wynosi około 190 tys. eksponatów.

- Muzeum Historii Włocławka powstało 3.12.1972 r. i mieści się w dwóch zabytkowych kamienicach barokowych przy Starym Rynku. Ekspozycja muzeum upamiętnia najważniejsze wydarzenia historyczne związane z losami miasta.

Muzea etnograficzne, skanseny i ośrodki twórczości ludowej są następujące:

- Kujawsko-Dobrzyński Park Etnograficzny – Kłóbka: jedyne miejsce, gdzie można zobaczyć, jak wyglądała dawna, przeważnie drewniana zabudowa wsi, tradycyjne przedmioty i narzędzia związane z życiem i pracą mieszkańców regionu od końca XIX w. do lat 30. XX w. Jest jednym z najmłodszych skansenów w Polsce. Udostępniono go dla zwiedzających 31.07.1993 r. Na obszarze ok. 6 ha, wśród pięknej przyrody, w otoczeniu lasów, postawionych zostało 17 obiektów z końca XVIII, z XIX i początku XX w., w większości przeniesionych z różnych wsi Kujaw i ziemi dobrzyńskiej.

- Muzeum Etnograficzne ze skansenem – Toruń: jest jednym z trzech największych i samodzielnych muzeów etnograficznych w Polsce. Powstało w 1958 r. w wyniku usamodzielnienia się działu etnograficznego Muzeum Okręgowego, z inicjatywy twórczyni, prof. Znamierowskiej-Prüfferowej. Zbiory gromadzone w terenie od 1946 r. obejmują całokształt kultury ludowej (zwyczajów, obrzędów, sprzętów domowych i gospodarskich, architektury) północnej Polski, a w zakresie rybołówstwa całej Polski. Znajduje się tutaj najbogatsza w Polsce kolekcja morskich i śródlądowych narzędzi łowu ryb łącznie z prymitywnymi.

- Muzeum Etnograficzne (Muzeum Ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej) – Włocławek: jego siedzibą jest kompleks budynków przy Bulwarach nad Wisłą z zabytkowym spichrzem wzniesionym przed 1848 r., prawdopodobnie wg projektu Franciszka Turnelle’a – ówczesnego architekta miejskiego Włocławka. Wystawa zajmuje trzy kondygnacje spichrza. Przedstawia wieś z przełomu XIX/XX w.

Zabytki architektury i budownictwa:

- Zespół zabytków architektury i budownictwa – Toruń
- Zespół zabytków architektury i budownictwa – Chełmno
- Zespół zabytków architektury i budownictwa – Strzelno

Muzea sztuki i zbiory artystyczne są równie ciekawe:

- Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego – Bydgoszcz
- Muzeum Okręgowe w Ratuszu – Toruń
- Muzeum Okręgowe Oddział Sztuki Dalekiego Wschodu – Toruń
- Muzeum Dom Mikołaja Kopernika – Toruń

Zabytki działalności gospodarczej i techniki wyróżniają się oryginalnością:



**Muzeum Kolei Wąskotorowej w Wenecji.
Fot. Przemek Dacko**

- Muzeum Kolei Wąskotorowej – Wenecja: tuż obok ruin zamku tzw. diabła weneckiego, powstało w 1972 r. z inicjatywy grupy Miłośników Ziemi Pałuckiej w Żninie. W sezonie turystycznym uruchomiona została specjalna, pasażerska linia kolejowa łącząca Żnin z Gąsawą przez Wenecję i Biskupin, którą rocznie podróżuje od 90 do 100 tys. turystów z kraju i zagranicy. W budynku stacyjnym mieści się stylowa poczekalnia z końca XIX w., a jego największą atrakcją są lokomotywy, wśród nich najstarsza, pochodząca z firmy Orenstein-Koppel z 1899 r.

- Tężnie solankowe – Ciechocinek: wybudowane w 1859 r. tworzą potężne, drewniane budowle wsparte na 7000 wbitych w ziemię dębowych palach, na których umieszczono świerkowo-sosnową

konstrukcję wypełnioną tarniną, po której splywa solanka. Wysokość tężni wynosi 15,8 m, zaś ich łączna długość to 1741,5 m.

Pobyty w województwie uatrakcyjniają liczne współczesne imprezy kulturalne, z których najważniejsze to:

- Toruński Festiwal Nauki i Sztuki, którego naczelną ideą jest popularyzacja dwóch dziedzin życia – nauki i sztuki, prezentacja ich związków i sfer wzajemnego przenikania się. Organizowany od 2001 r. i cieszący się od początku wielką popularnością, zawiera ponad sto propozycji z dziedziny nauki i sztuki. Oprócz dyskusji, spotkań i wykładów, dla zwiedzających otwierają swe podwoje liczne placówki naukowe. W festiwalu biorą udział nie tylko naukowcy, ale i przedstawiciele przedsiębiorstw oraz instytucji związanych z nauką i sztuką.

- „Probaltica” Międzynarodowy Festiwal Kultury i Sztuki Krajów Bałtyckich (impreza muzyczno-plastyczna) to jeden z najważniejszych festiwali w Toruniu. Celem jest promowanie sztuki, dorobku kulturalnego wszystkich biorących w nim udział dziesięciu państw basenu Bałtyku oraz różnych typów muzyki i innych dziedzin sztuki. Miejsce: Toruń, Gdańsk, Grudziądz.

- „Song of Songs” Międzynarodowy Ekumeniczny Festiwal Muzyki Chrześcijańskiej w Toruniu.

Część z wymienionych miejsc i obiektów jest szczególnie chroniona:

1. Pomniki historii

- Grodzisko Biskupin – wpisane do rejestru pomników historii RP w 1994 r.
- Chełmno – wpisane do rejestru pomników historii RP w 2005 r.
- Toruń – wpisany do rejestru pomników historii RP w 1994 r.

2. Obiekty światowego dziedzictwa kulturalnego i naturalnego UNESCO

- Toruń – wpisany na listę w 1997 r.

Wspomnieć choćby trzeba o walorach specjalistycznych. Praktycznie we wszystkich głównych regionach wypoczynkowych województwa istnieje rozbudowana baza umożliwiająca uprawianie takich dyscyplin, jak żeglarstwo, kajakarstwo czy wędkarstwo. Liczne akweny i połączenia między nimi są wręcz wyśmienitym powodem do rozwijania turystyki wodnej. To wszystko – w połączeniu z bogatą bazą noclegową i dobrymi połączeniami komunikacyjnymi, czyni z woj. kujawsko-pomorskiego nader atrakcyjny obszar penetracji turystycznych.



Mariusz Szatkowski

MOJE ŹRÓDŁA SĄ W BESKIDZIE

Siedziałem na Polańskiej i patrzyłem na Beskid Niski. Patrzyłem, bo nie dowierzałem, że tu jestem. Wszystko było tu jakieś inne, dziwne, tajemnicze, niespotykane. Siedziałem i nie wiedziałem czy siedzę, czy też może mnie tu nie ma. Patrzyłem sobie na Ciebie, o wielki Kamieniu, patrzyłem, bo miałem na co. Syciłem Tobą mój wzrok, śledziłem każdy Twój ruch. A stałeś wtedy nieruchomy, wielki i czarny, z ciemną głową skrytą w koronie lasów. Chciałem Cię dotknąć choć jeszcze raz, ale nie mogłem..., nie mogłem oprzeć się pokusie i wciąż byłem z Tobą.

Rano było inaczej, siedziałem sobie na Tobie, tu, obok tego słupka, i... zieleń Twa skryła mą duszę. Nie musiałem się już nigdzie chować, byłem tu i byłem Twój – o Kamieniu! W zieleni świata siadłem na chwilę, by odpocząć w Twym królestwie. Wiedziałem, że mogę, gdyż Ty tu jesteś. Myślałem i tkwiłem, zawieszony gdzieś w granicznej przestrzeni, wysoko ponad “niczym”, w miejscu bez czasu. Patrzyłem na niebo, pływałem za słońcem, aż coś mnie tchnęło. Podniosłem mapę, ciągnięty tajemnicą Beskidu zrobiłem krok, najpierw jeden, potem drugi i tan się rozpoczął. W blasku kniei, przez zapory zielone, chaszczki, siadła kolczaste, tęgi zapach powietrza, sunąłem. Początkowo bez ścieżki, bo po co; później jednak coś znalazłem. Wpierw nic wielkiego, ledwie trop, a raczej przeczucie, że coś będzie. I mimo, że jej nie było, ja już ją widziałem. Szedłem nią w myśli, gdzieś głęboko w sobie, początkowo była tylko moja. Ale zacząłem się otwierać i dzielić się ze światem. I tak, tylko moja ścieżynka, pojawiła się na ziemi naprawdę. To ja ją stworzyłem... Nie, ona zawsze tu była, a ja ją tylko odkryłem dla siebie, dla ludzi. I szedłem nią, początkowo wąską, lecz w miarę drogi, coraz szerszą. Szedłem, ale nie byłem sam, było ze mną echo, jakaś mistyczna obecność, może to sam Kamień szedł ze mną. Ale czy Kamień może chodzić po samym sobie, po swym zboczach? Tego nie wiem, a mogłem Go spytać.

Szeroką drogą wyszedłem z lasu, przeszedłem z tamtej strony na tą i było mi dobrze. Jeszcze nie wiedziałem czemu, ale było mi tak dobrze.

Gdzieś w dolinie Jasiołki, na coraz większej drodze zamajaczył wóz. Ciągnięty był siłą myśli starego człowieka. Starego? Raczej doświadczonego, wypełnionego po brzegi życiem, zazdrościłem mu. Wiedziałem już czego chcę – wsiałem na wóz, tuż obok niego i jechałem ciągle w dół, coraz niżej i dalej, ale Kamień też jechał ze mną. On tu był, siadł koło mnie i ocierał me nogi o przydrożne trawy, zioła kwitnące majem, o przydrożne kapliczki łemkowskie. Chciał, żebym to wszystko widział i czuł. Więc czułem, jechałem i uczyłem się od Niego, od Kamienia.

Raz to mówił do mnie bezpośrednio, znów to przemawiał starym człowiekiem. A ja, wciśnięty pomiędzy drewniane belki wozu, patrzyłem jak się świat toczy.

Minęła nas jakaś studnia, nad którą koczował wyschnięty żuraw. Swym chłonnym dziobem to patrzył na nas, to znikał gdzieś w czeluści, po czym znów wracał. Zeskoczyłem z wozu, a raczej to wóz zeskoczył ze mnie, minął mnie, zajął do studni i znów był ze mną. Jechałem dalej trzymając na rękach studnię, zaglądałem do środka, jakbym zaglądał w głąb siebie. Wołałem, ale nikt nie odpowiadał, więc oddałem wóz studnię. On znów na chwilę odskoczył, postawił studnię obok zdziwionego,

drewnianego żurawia, po czym... jechałem dalej i patrzyłem. A oczko wodne, to źródło ludzkiego szczęścia, zostało na swym miejscu i jednocześnie jechało z nami, toczącym się po coraz szerszej drodze, wozem.

Był mostek, pamiętam, woda śmiała mi się do ucha, przeskoczyliśmy go zwinnie i... wyjechaliśmy na bardzo szeroką drogę. Takiej jeszcze nie widziałem. Musiałem zejść z wozu, stanąć na niej, poczuć ją całym sobą. Wiedziałem, że to tu. Pożegnałem wóz, jego drewniane bale, gwoździe i gwoździki, konia, co chciał już iść dalej i starego człowieka. ...Odjechał, ale czy wziął studnię – źródło ludzkiego szczęścia, tego nie wiem. A mogłem spytać.

Rozsiadłem się w Woli Niżnej, jakiś papier dobytek z kieszeni, ale to wiedziałem – to była mapa. Spojrzałem ku swym źródłom. Kamień? Aaa, tam był taki słupek. Dolina Węgierki? To tam tworzyła się moja ścieżka. Potem Jasiołka i wóz – kiedy to było? Teraz tu, w Woli Niżnej dokonuję podsumowania życia – życia, które rozpocząłem na nowo.

Poprosiłem drogę, a ona wysłuchała i zaniósła mnie do chatki na Polanach Surowicznych, rosnącej wśród krów, niezmiennych i stałych, a może to tylko złudzenie? I zapragnąłem Cię jeszcze ujrzeć, jeszcze dziś, tego samego dnia, spojrzeć na Ciebie inaczej, z boku, z dystansu. Wdrapałem się na Polańską... Nie, ona się schyliła, skoczyłem z okna na jej trawiastą czuprynkę, a ona – razem ze mną – pięła się powoli do góry. I dbała o to, bym nie spadł. A ja, wdzięczny jej, patrzyłem jak wszystko się oddala, jak znika powoli chatka, niezmiennie i wieczne krowy, które może wcale nie istnieją. I wyprostowała się dumnie Polańska. Odwróciłem się, podniosłem wzrok i... znów zobaczyłem Ciebie, Kamieniu pokryty czapą lasu. Tyle, że teraz było inaczej, ładniej. Okraszony byłś dniem, dniem radości mojej. I śmiały się ze mną szczyty, ba, radowały się nawet bieszczadzkie połoniny, które zaglądały z oddali tu, na Polańską. Patrzyłem na nie i było mi dobrze. Teraz już wiedziałem dlaczego. I nie musiałem już nikogo o nic pytać.

...A Polańska została w moim sercu na zawsze.



Jerzy Głowski

ZAGUBIENI (2)

Niewiele jednak mogłem zrobić, nie miałem nawet czapki. Zasłoniłem więc głowę rękami i przez szparę między łokciami zerkałem na zamazaną postać dziewczyny. Poczułem zimny kompres na łokciach. Grad zwolna zaczął zamieniać się w uporczywy marznący deszcz. Nie od razu zauważyłem, że dziewczyna pokazuje na coś pod nogami. Ujrzałem słupek graniczny ozdobiony czerwonym paskiem. Teraz musieliśmy skręcić w kierunku Kasprowego. Mało to było jednak pocieszające wobec lodowatego prysznica, bezlitośnie chłostającego twarz. Ubranie miałem już przemoczone, dziewczyna lepiej zniosła deszcz. Chociaż strugi siekły teraz z tyłu to i tak zalewało mi okulary. Zdjąłem je więc. Przede mną majaczyła rozmazana sylwetka śmiesznie kołysząca się na boki. Wkrótce ścieżka zwężała się z lewej strony zamajaczyły niewyraźne kontury ciemnych ostańców. Chyba zdobywanie doświadczenia w górach polega tylko na przyznawaniu racji i kuszeniu nie zawsze łaskawego losu. To drugie na pewno jest bardziej nieobliczalne. Nie mogłem pozwolić sobie teraz na krótki nawet postój. Świat zastygł w bezruchu otulony szarą zasłoną. Kiedy to się wreszcie skończy – pomyślałem z rozpaczą. Nagle zatęskniłem za przytulnym, ciepłym wnętrzem pokoju. Chyba przestaje padać... Ale nie, to złudzenie. Kiedy to się skoczy...

Nagle dziewczyna znieruchomiała w miejscu, z głową lekko skręconą w bok, wlepiwszy we mnie pytający wzrok, wreszcie ruszyła w kierunku czarnego zacięcia.

– *Słyszałam, jakby płacz albo tkanie, chcę to sprawdzić.* – dobiegł mnie jej cichnący głos.

Po kilku minutach wyłoniła się na ścieżce, w bezradnym geście rozłożonych rąk. W tym momencie usłyszałem bardzo ciche jęki. Dobiegały z przodu, przed nami. Zgodnie ruszyliśmy w kierunku pasa posępnych skałek. Teraz już słyszeliśmy wyraźnie. We mgle zamajaczył żółty, niewyraźnie kształt w bezruchu zastygły u podstawy dużej wanty. Na odgłos naszych kroków drgnął i zobaczyliśmy dziewczynkę, mniej więcej dwunastoletnią. Miała na sobie tylko cienką bawełnianą koszulkę przyklepioną do ciała i krótkie spodenki, a na nogach rozdeptane tenisówki. Wstrząsały nią dreszcze. Spojrzała na nas prze łzy z mieszaniną lęku, nadziei i radości.

– *Co tu sama robisz, skąd się tu wzięłaś?!* – spytaliśmy prawie równocześnie.

– *Sz...szliśmy z wujkiem, p...później zaczęła się burza, b...bardzo się bałam...wujek powiedział, żeby tu zaczekałam, a on ss...sprowadzi pomoc.* – urwała nagle i rzuciła nam spłoszone spojrzenie.

Spojrzałem przeciągle na Krystynę, a pomyślałem – łobuz, s...n. Dziewczynka łkała, ale były to już łzy radości. Przeniósłem wzrok z bezradnej istotki na Krystynę i zacząłem ściągać kurtkę, ale dziewczyna powstrzymała mnie.

– *Na szczęście mam w plecaku kawałek folii, który zapomniałam wyjąć wychodząc na wycieczkę, może się teraz przyda. Wydaje mi się, że ona nie siedzi tu długo, oby tak było!*

Okryliśmy małą wiedząc, że takie okrycie nie za wiele się zda. Deszcz wyraźnie słabł, tylko mgła wisiała nadal gęsta, uporczywa. Zwróciłem się do dziewczynki z pytaniem o wujka, na co machnęła ręką w nieokreślonym kierunku. Odwróciłem się do dziewczyny.

– *Jeżeli dotarł na Kasprowy bez problemów, to goprowcy powinni nam wyjść naprzeciw!*

Skinęła głową. Zerknąłem na dziewczynkę i z radością uprzytomniłem sobie, że jakby mniej dygo-cze. Ruszamy! Krystyna szła z przodu, za nią mała, ja zamykałem pochód. Dziewczyna celowo przyspieszyła, żeby mała się rozgrzała. Pomyślałem, że gdyby to maleństwo pozostało pod skałą jeszcze godzinę, dwie, śmiertelne wyziębienie gotowe. Wkrótce po prawej stronie zaczęły się pojawiać we mgle jaśniejsze prześwity. Szliśmy dalej w milczeniu, gdy nagle silniejszy podmuch wiatru rozdarł zasłonę mgieł i naszym oczom ukazała się zalana słońcem Dolina Cicha. Z jej dna parowały delikatne tumany mgieł, by rozpląnąć się w błękitnym bezmiarze.

– *Huraaaaa!*

Dziewczynka spojrzała na nas wystraszona, ale po chwili i jej udzielił się radosny nastrój. Jak zahipnotyzowani utkwiliśmy wzrok w parującej na stokach trawie. Nawet niebo kokietowało dziewczym błękitem. Tylko za nami od zbrocza odrywała się czarna chmura, by dołączyć do płynących wyżej towarzyszek. Twarze omiatane delikatnymi podmuchami rozjaśnił uśmiech ulgi.

Dały się słyszeć jakieś przytłumione odgłosy. Wydało mi się, że dochodzą zza pasa małych turniczek, kilkadziesiąt metrów od nas. Po paru sekundach z rozpadliny wyłonili się trzej mężczyźni ubrani w czerwone swetry. Tylko jeden z nich miał plecak, a gdy podeszli bliżej, zobaczyliśmy niebiesko-białe paski na rękawach, a na piersiach metalowe odznaki. Ratownicy. Ten z plecakiem zatrzymał się.

– *Dzień dobry!* – skierował wzrok na małą. – *Masz na imię Ewa?*

Odpowiedziało mu nieśmiałe skinienie głową. Ratownik przyglądał się jej przez chwilę uważnie, zerknął też kolejno na nas, poczym wyjął z plecaka termos, nalał do plastikowego kubka parującego płynu i podał dziewczynce. Gdy wypila, ponownie napełnił kubek i wyciągnął w naszą stronę. Krystyna niemal z namaszczeniem wzięła kubek i łapczywie zaczęła pić. Mężczyzna dłużej zatrzymał jeszcze wzrok na mnie i podziękował nam kiwnięciem głowy. Zaczęli się zbierać, dali małej jeszcze jakiś obciążony sweter, wzięli ją pomiędzy siebie i ruszyliśmy. Wkrótce wyłoniły się zabudowania Kasprowego. Niemrawym krokiem podchodziliśmy po schodkach, odprowadzani ciekawskimi spojrzeniami nielicznych gapiów. Gdy weszliśmy do zimnego pomieszczenia poczekalni, od ściany oderwała się drobna postać o pobrużdżonej twarzy, w szarym wymiętym ortalionie. Dziewczynka podbiegła i znieruchomiała w jego ramionach. Ratownik podszedł do nich, delikatnie oderwał dziewczynkę i pociągnął za sobą, odprowadzony niemy wyrzutem czających się w oczach „wujka”. Dziewczyna nachyliła się do mnie:

– *Ten facet już na pewno wcześniej dostał ochrzan od ratowników i tak jest wystarczająco wystraszony.*

Pokiwałem głową w milczeniu i rozejrzałem się w poszukiwaniu kasy biletowej. Z biletami w ręku wróciłem do dziewczyny. Do odjazdu zostało nam jeszcze dużo czasu. Wyszliśmy na pomost, oparliśmy się o barierkę i utkwiliśmy wzrok w niezbyt odległym gnieździe Świnicy. Wyglądała imponująco i tak niepokałanie świeżo. W głowie czułem przytłaczającą pustkę i chaos. Ciągle jeszcze słyszałem uporczywy szum deszczu. Jakże dawno to było, uśmiechnąłem się do dziewczyny smutno. Nie mogłem wciąż uwierzyć, że ten koszmar już się skończył, że słońce pieszczotliwie głaszcze nam skórę, że jest spokojnie i bezpiecznie... Oczyszczone powietrze tchnęło mroźnym powiewem. Jakże zmienny to świat, mimo iż kamienny. Ciągle trzeba go poznawać i doświadczać na nowo. Kokietuje niezmiennie tajemnicą czającą się w każdym zakątku – bardzo w tym podobny do kobiety. Oderwałem wzrok od kokieteryjnie przekrzywionego łba Krywania i uchwyciłem spojrzenie jej niebieskich oczu. Uśmiechnąłem się do niej jakoś tak ciepło, z nutką podziwu i spytałem o jutrzejszy dzień. Nastroszyła się.

– *Ty rzeczywiście urwałaś się z psychiatrowa!* – a po chwili, już łagodniej – *Jestem trochę zmęczona dzisiejszą przygodą, może coś łżejszego, ty z takim strojem nie możesz chodzić na poważniejsze tury i robić z siebie przygłupa.*

Skinąłem głową pojednawczo. Byliśmy oboje tak zmęczeni, że i milczenie było prawdomówne. Po dłuższym czasie podnieśliśmy się z miejsc, kierując się ku budynkowi. Na chwilę zatrzymałem jeszcze wzrok na rozległych, rozświetlonych połaciach Podhala z wyraźnie widocznymi na horyzoncie, srebrzystymi ostrogami Pienin.

Koniec

Juliusz Wystouch

NA WIELKIEJ RACZY U SĄSIADÓW

Wielka Racza wysyła na zachód długi grzbiet. Można się tam wybrać przy okazji wędrowki przez Beskid Żywiecki. Gdy dotrzemy na Wielką Raczę (1236 m), warto zakotwiczyć się w schronisku na dwa dni i wyskoczyć do sąsiadów na Słowację. Ale, żeby nie było to banalne dojsście i powrót do schroniska, proponuję pętelkę po szlakach na zachód od linii granicznej Zwardoń – Wielka Racza.



Trasa ta ma jednak pewien moment dość niebezpieczny dla smakoszy słowackich nalewek, więc może się skończyć na wariancie mini, czyli na wizycie w jednej z kilku chat. Dlatego proponuję na początek kierunek ogólny północny. Wychodzimy ze schroniska na szczycie Wielkiej Raczy kilkadziesiąt metrów na zachód do węzła szlaków słowackich. Tu wchodzimy na niebieski szlak słowacki biegnący wzdłuż granicy. Kierunek marszu: północ-wschód. Tracimy sporo, bo 200 m wysokości w ciągu 25 min. W pobliżu Obłazu (1042 m) widoki na zachód, przekraczamy pokaźną halę. Kolejny mijany wierzchołek to Wielki Przysłop (1037 m). W tym miejscu polski szlak czerwony omija wierzchołek w znacznej odległości. Kierunek marszu zmienia się na północny, obniżamy się poniżej 1000 m przechodząc przez Mały Przysłop (996 m). Potem łagodne podejście na Magurę (1073 m). Jeszcze 20 min i osiągamy Kikulę (1087 m). Spotykamy żółty szlak, który w godzinę (skręcamy na lewo, na południowozachód) sprowadza do doliny pot. Oščadnica. Do Magury (922 m) zejście przebiega łagodnie. Niemal cały czas schodzi się przez hale. Spotykamy zabudowania. Dalej nieco ostrzejsze zejście do szosy w dolinie. Jest to droga z Osadnicy do przysiółka Zawozy. Jesteśmy u stóp ośrodka narciarskiego Oščadnica. Zimą odbywa się tu tzw. białe szaleństwo. Następuje podejście przez tereny narciarskie, co nietrudno zauważyć – zwłaszcza wiosną. Można zaobserwować zdegradowane, poryte ratrakami północne zbocza masywu Wielkiej Raczy. Może nie jest to najładniejszy widok, ale uzmysławia, jakie szkody przynosi tzw. zagospodarowanie narciarskie. Gdy idzie się tam w maju, teren wygląda jak czołgowisko. W środku lata wygląda to trochę lepiej, bo trawa odrasta, ale i tak widać spustoszenie na zboczach. Idziemy na południe za zn. niebieskimi mijając dwie chaty i parkingi oraz dolną stację kolejki linowej. Po godzinie z kawałkiem od szosy w dolinie osiągamy zachodni grzbiet Wielkiej Raczy. A na grzbiecie górne stacje wyciągów narciarskich i trzy chaty. Zawsze któraś jest czynna. Teraz można zatrzymać się na dłużej i zjeść obiad. Do schroniska na szczycie Wielkiej Raczy pozostała godzina drogi. Można więc dłużej posiedzieć przy piwie i korbacykach albo jakiś miejscowych smakołykach. Jesteśmy na wysokości ok. 980 m, pozostanie zatem około 250 m podejścia. Ta różnica wysokości rozłożona jest na dość długim odcinku, więc podejście nie jest specjalnie uciążliwe. Ścieżką grzbietową z zielonymi znakami zmierzamy w kierunku wschodnim na szczyt Wielkiej Raczy. Idziemy bukowym lasem rzadniejącym ze wzrostem wysokości. Wyżej niewysokie świerki i łąny czarnych jagód. Widoki na Małą Fatrę. Wkrótce, po 5 godz. albo po całym dniu wędrowki osiągamy naszą bazę, czyli szczytowe schronisko na Raczy.



CZARNOHORA WYŚNIONA (2)

Zaroślak – Howerla – Łazeszczyna

Za oknem pogoda zachęca do życia. Trochę inaczej wygląda to z okna na korytarzu, które wychodzi na Howerlę – góry dalej w chmurach, ale przynajmniej nie leje i tu, w piętrze lasu panuje całkiem znośna pogoda.

Zaczynamy mozolne podejście północno-wschodnim ramieniem Howerli. Piętro lasu mamy za plecami, a przed nami gdzieś w chmurach tkwi najwyższy szczyt Ukrainy. To jedynie 2058 m, ale to w końcu kolejny szczyt do kolekcji Korony Europy.

Mijają nas ukraińscy turyści, nie muszą mówić, po czym ich rozpoznajemy. Za chwilę my mijamy ich, gdy siedząc na kamieniach łapią oddech. Lepiej jednak jest iść miarowym tempem, przynajmniej nie mamy zatykającej nas zadyszki. Wchodzimy w chmury. Wchodzimy w wiatr. Na szczycie nie widać nic. Obelisk, krzyż, ni to pomnik, ni tablica pamiątkowa. Wszędzie śmieci! Pamiątkowe zdjęcie, SMS do przyjaciół w Jesenikach i gdzie tu iść? Opuszczamy starą granicę i słupki graniczne nie będą już nam przewodnikiem. Według mapy mamy iść na zachód, ale jak podchodzę pod zachodnią krawędź szczytowego plateau, o mało mnie nie wywraca. Poza tym żadnej ścieżki. Idziemy wyraźną, rozdeptaną ścieżko-drogą o azymucie pn.-zach. Po chwili jednak ścieżka wykręca i mamy właściwy kierunek. Mielśmy iść na Pietrosa, ale w tych warunkach (porywisty wiatr, brak widoczności i jakiegokolwiek oznakowania szlaku, poziomy deszcz) jest to zupełnie bez sensu. Najkrótszą drogą schodzimy na dół, do wsi Łazeszczyna, tylko musimy znaleźć ścieżkę odbijającą zdecydowanie w kierunku północnym. Tylko trzeba ją znaleźć!! Na szczęście ścieżka znajduje nas sama. Okazało się, że zupełnie nie zauważyliśmy ścieżki wiodącej na Pietrosa, a poszliśmy tą, której bałem się nie odnaleźć.

Im niżej schodzimy, tym lepsza pogoda. Mijamy po drodze ukraińskich turystów, którzy pytają się nas o warunki na górze. Nasz wygląd mówi sam za siebie: pałatki, goretexy, stup-stupy, rękawiczki, ochraniacze na plecach. A oni w krótkich spodenkach!! Dochodzimy do pasterskiej osady, gdzie kupujemy mleko na drugie śniadanie. I zostajemy zaproszenie do koliby. Serdeczność gaździny przechodzi nasze oczekiwanie. Posileni i opici mlekiem, długi czas żegnani jesteśmy szczerym machaniem dłonią i raz po raz przypominani okrzykami, byśmy nie zapomnieli przysłać jej fotku. Walentina! Fotku ja wysłał.

Zejście długie i nie zazdroścę kolejnym ukraińskim turystom dźwigającym olbrzymie plecaki (jakby każdy z nich niósł co najmniej dwuosobowy namiot) podejścia na szczyt. Zwłaszcza, że droga od jakiegoś czasu jest rozjeżdżona przez drwali i błoto na niej okrutne. A oni w tych swoich adidasach!!

Schodzimy do małej osady Kozmiszczek. Kilka chałup, niedokończona budowa turbazy (zakaz wstępu, grozi zawaleniem), jakiś kemping z drewnianymi domkami zamkniętymi na głucho (początek wakacji!) i obok prowizoryczne pole biwakowe z kilkoma rozbitymi namiotami. Błotnista droga doprowadza nas dziewięciokilometrowym marszem do wsi Łazeszczyna.

Łazeszczyna – Worochta

2.35, 9.50, 16.40, 20.20 – to rozkład jazdy pociągów z Łazeszczyny do Worochty. Tylko dwie stacje, ale za to przejazd w poprzek Karpat. Atrakcja sama w sobie. Po drodze liczne mosty, dwa tunele. Każdy z tych obiektów zagrodzony zasiekami i pilnowany przez uzbrojonego żołnierza. Nie śmiem nawet wyjąć aparatu na wierzch! Ale widać pieriestrojkę, bo powinno być ich po dwóch na każdy obiekt (bo są budki po obu stronach mostów), a jest tylko jeden. W Worochcie wysoki, zabytkowy, kamienny most stanowi już tylko obiekt historyczny. Obok, równolegle zbudowano nowy, ten przynajmniej wygląda solidnie. Druga strona Karpat wita nas deszczem i brakiem chleba w sklepach.



Brabenieskuł



Rano na biwaku pod Popem Iwanem

W turbazie w Worochcie spotykamy „naszych”. Studenci z Krakowa przyjechali na trzy dni i chcieli szybko przejść główną grań. Trasą dokładnie jak my, ale jak doszli z Dzembronii przez Smotrecia na główną grań, to natknęli się na totalny brak widoczności i pogubiwszy ścieżkę wrócili z powrotem do Dzembronii. Tam cudem załapali się na „okazję” i dotarli do Worochty. Ponieważ w niedzielę musieli być w Polsce (był piątek), jutro wracają. Bagatela, przejechać 600 km, by wejść na pośredni szczyt! Mnie by trafił... nie powiem co.

Rano nie ma wody w kranie. Rzeka brudna, zatkało filtry. Faktycznie, Prut ma kolor kawy z mlekiem i to kawy ukraińskiej, czyli czarnogęstosmolistej. Odbieram samochód od miłych gospodarzy. Nawet zapalił bez problemów. Biorę butelkę wody ze studni (bez rannej kawy ani rusz!) i wracam do turbazy. Tam sympatyczna pani administrator nie ma wydać reszty z 50 hrywien za nocleg, biegam więc po dopiero co otwartych sklepach, ale nikt nie ma rozmiąć, bo w szufladach brak jeszcze utargu. Wracam i głośno domagam się reszty. Pani biegnie na górę po schodach i w końcu przynosi te 10 hrywien reszty. Żadne pieniądze, ale co tam, chcą do Europy, to niech się przyzwyczajają.



Uśpiona stacyjka w Łazeszczynie



Pozegnanie ze Smotreciem

Epilog

Druga w nocy. Jesteśmy w Tarnowie. Moglibyśmy być co najmniej cztery godziny wcześniej, gdyby nie popisowa akcja ukraińskich celników, którzy pokazali nam, jak można dorobić do lichej pensji ukraińskiego urzędnika państwowego niższego szczebla.

Informacje praktyczne:

Waluta: 1 hrywna, 100 kopiejek

Mapy: reprinty przedwojennych map wojskowych 1:100.000. UWAGA: nieaktualny przebieg szlaków. Dostępne są mapy (Sklep Podróżnika) o dzisiejszej treści turystycznej i topografię należy brać z reprintów, szlaki z map ukraińskich

Podstawowe wyposażenie w górach: KOMPAS, sprzęt biwakowy, zapas jedzenia i wody, ciepła odzież (nawet w lecie), mocne buty, wskazane kijki turystyczne (uciążliwe zejścia)

Dojazd: samochodem: Małopolska – Barwinek – Użgorod – Rachiv – Vorochta: 600 km

Podstawowe ceny: Wstęp do Parku Narodowego: 5,50 hr/os/dzień. Chleb: ok. 1,5 hr. Piwo: 1,1-1,5 hr (z kaucją). Wędlina hermetycznie pakowana: ok. 2,5 hr – ogólnie zaopatrzenia w prywatnych delikatesach nie odbiega od naszych, ceny mniej więcej l naszych. Dobry koniak (Zakarpakij) 25 hr (bardzo drogi!!). Nocleg w turbazach: Wierchowina: standard podwyższony 50 hr/os, standard turystyczny: 17 hr/os; Zaroślak: 25 hr/os; Worochta: 20 hr/os; Przejazdy: – Bus: na trasie Worochta-Wierchowina 2,5 hr/os z bagażem; Autobus: na trasie Wierchowina– Dzembronia ok. 2 hr. Pociąg: na trasie Łazeszczyna– Worochta: 1,30 hr.

*Granica: Żadnych dodatkowych opłat typu: ubezpieczenie medyczne, opłata klimatyczna, podatek drogowy nie kazano nam płacić. **Przy wjeździe** należy wypełnić kartę wyjazdową z podaniem podstawowych danych swoich i samochodu. Część kartki należy zachować na powrót. **Przy wyjeździe** należy albo odstać swoje w kolejce, albo podjechać bocznym pasem, wejść do budki celników, wyjść z budki i przejechać bramką CD. Należy wypełnić deklarację celną i bezwzględnie wpisać do niej wszystko, co się posiada: całą gotówkę, leki, o samochodzie nie wspomnę. Należy być przygotowanym na szczegółową kontrolę (dobrze jest mieć na wierzchu drobny „suvenir” dla celnika, choćby próbki szamponu z „babskich” czasopism). Absolutnie nie polemizować, zwłaszcza nie podnosić głosu!! W razie zagrożenia udawać głupka, brać na litość, ostatecznie mieć w zanadrzu banknot o niskim nominale z wizerunkiem jednego z amerykańskich prezydentów. Najlepiej przekraczać o świcie lub wcześniej.*

Tekst i zdjęcia: **Mirosław Sadowski**

.....

Józef S. Leszczyński

z Las Vegas dla „Na Szlaku”

VIVA LAS VEGAS

Piętnastego maja 2005 r. Las Vegas obchodziło sto lat istnienia. Uroczystości związane z tym jubileuszem trwały, co prawda, przez cały rok, a życie tętni tu dwadzieścia cztery godziny na dobę przez trzysta sześćdziesiąt pięć dni w roku. Niewątpliwie historia westernowska o dolinie, w której powstało miasto, spisana jest dziesiątki razy. Dzisiaj, przy wjeździe do Las Vegas z każdej strony zauważamy wielki napis „WELCOME TO FABULOUS LAS VEGAS NEVADA”. Wśród wielu przybyszów przybywających na krótki rekonesans do Las Vegas utwierdziło się przekonanie, iż Nevada jest stanem, przez który można przejechać, ale nie osiąść. Statystyki skrzętnie prowadzone przez władze stanowe ukazują jednak coś odwrotnego. I tak, na przykład, tylko w Las Vegas, Henderson, Boulder City miesięcznie osiedla się około pięć tysięcy osób, a około dwa tysiące wyprowadza w poszukiwaniu innego miejsca. Metropolia Las Vegas wraz z jego satelitami, już od wielu lat, oficjalnie uznawana jest za najdynamiczniej rozwijający się region w Stanach Zjednoczonych. Dolina Las Vegas usytuowana jest w południowej części Stanu Nevada w łuku, gdzie splatają się granice z Kalifornią i Arizoną. Stąd można wybrać się na jednodniową wycieczkę do Grand Canyon w Arizonie, Los Angeles nad Pacyfik, Zion Park w Utah, Reno i w okolicy Lake Tahoe czy do Doliny Śmierci, która położona jest dużo poniżej poziomu morza. Inne oczekiwania realizują przybywający z całego świata do miasta unikatowego i niepowtarzalnego na kilkudniowe wakacje.

Na początku ubiegłego wieku można było dowiedzieć się o wyprawach traperów poszukujących złóż złota i srebra, stąd przydomek stanu brzmi „Silver State” – głośno też było o rabunkowych napaściach gangów kowbojskich na dylizanse i pociągi. W Las Vegas było wówczas niewiele lamp ulicznych i dwa burdele. Miasto zaczęło jednak zmieniać swą barwę już na początku lat trzydziestych ub. wieku, bowiem w tamtym okresie władze stanowe zalegalizowały hazard. W Boulder City niedaleko Las Vegas zaprojektowano i rozpoczęto budowę zapory i elektrowni wodnej na Kolorado. Stąd też do miasta zjeżdżało tysiące robotników budujących elektrownię Hoovera. Jednak mimo oczekiwań mafiozi nie zarabiali fortuny z ruletki, a po wybuchu wojny w 1939 r. hazard omal zamarł. W mieście



pozostały tylko nędzne budy dla niewielkich hazardzistów. Biznes zaczął rozkwitać po paru latach, gdy na arenie pojawił się nowojorski gangster Mejer Lanski. Jego prawa ręka – Bugsy Singel, zaczął robić błyskawiczną karierę w zdobywaniu pieniędzy. Gdy ujrzał rozwalające się szopy, niesłychana jego wyobraźnia, w której zaistniały oczami luksusowe hotele, gdzie zamożni i sławni mieszkańcy Los Angeles oraz innych bogatych ośrodków będą się bawić i grać zapewniając tym samym wielki dopływ pieniędzy dla jego gangu, pobudziła do działania. Energicznie zabrał się za realizację planów. Za 6 mln dolarów zbudował

Flamingo Hotel. Niestety, stało się inaczej. Zamiast korzyści z hazardowego biznesu obiekt przynosił olbrzymie straty, a nowojorski gangster za znaczne straty finansowe musiał zapłacić życiem. Zginął 20.06.1947 r. od pięciu kul w Beverly Hills, najbogatszej dzielnicy Los Angeles. Ciało Jimmiego Hoffy, byłego szefa organizacji związkowych, który finansował z emerytalnych funduszy CAESARS PALACE (Pałac Cezara) nigdy nie odnaleziono. Podobnie setek innych, chowanych żywcem na pustyni, która ma w sobie tyle nieznanych grobów, ile dziur ser szwajcarski – jak twierdzi znany hollywoodzki aktor Robert de Niro w głośnym filmie „Casino”. Historia hazardu nie zatrzymała się. Gangsterzy widzieli przyszłość dobrego biznesu, a pomysł Singela przetrwał. Nic już nie mogło powstrzymać ekspansji przyszłej stolicy grzechu i hazardu. W latach 50. nowojorski gangster-przemysłowiec stawia na wszystko i ściąga tu włoskie syndykaty zbrodni. Mafijne rodziny z Chicago, Nowego Jorku i Portland zainwestowały krocie w działki wokół „Flamingo”. Tak właśnie powstał najświetniejszy „Strip” – najbardziej oświetlona promenada-symbol Las Vegas, miejsce największych kasyn i niewyobrażalnych świateł i neonów. Lunę miasta widać zewsząd, nawet z kosmosu. Ognisko pustynne z krążącym rojem samolotów. Miasto nie potrzebuje latarni ulicznych...

Władziu Walentino

Dla barmana z hotelu Hilton najwięcej szczęścia miał Władek. Paderewski szybko odkrył talent z robotniczej dzielnicy i pomógł mu w zdobyciu stypendium. Resztę Walentino dokonał sam – Self made man, jak opowiada stary barman. Każdy w mieście go szanował. Zarówno śmietanka towarzyska, jak i alfons, szuler, wykidajło czy gangster, a na jego pianinie, oklejonym sztucznymi diamentami wciąż pojawiają się świeże róże. W nim kochały się wszystkie kobiety w Las Vegas – a Władzio kochał mężczyzn. Władzia kochała również „kasa”. Jest on wciąż najlepiej opłacanym pianistą według „Księgi rekordów Guinnessa”.

Wedding Place

Kapliczki Ślubów w Las Vegas są bardzo modne. Aby związać się z ukochaną osobą trzeba czekać w długiej kolejce – szczególnie w weekendy. Formalności ślubne załatwia się w urzędzie w ciągu godziny! Tu nie ma czasu na czekanie. Pani Lolita z Wrocławia jest managerem „Małej Białej Kapliczki” przy „Strypie” – Las Vegas Blvd., udzielając rozwodów i ślubów. Jak opowiada, urocze miejsce otwarte jest 24 godz. na dobę, a dla zmotoryzowanych jest okienko – drive thru. W cenę 25 dolarów wliczone jest pamiątkowe zdjęcie oraz bukiet kolorowych kwiatów. Ściany ozdobione, zamiast



świętymi obrazami, są zdjęcia m.in. Cindy Crawford, Richarda Gere, Michaela Jordana czy Demi Moore, Bruce'a Willisa...

W listopadzie 1966 r. do Las Vegas przyjechał najbogatszy wówczas człowiek na świecie Howard Hughes. Dla mężczyzny, który nie pali, nie pije, nie gra i gardzi prostytutką jest to najmniej odpowiednie miejsce. Wynajął on w średniej klasy hotelu pokój na dziewięć dni. Został dziewięć lat. Opuścił pokój tak samo jak przyjechał, wczesnym rankiem. Wybył przejściem przeciwpożarowym. W chwili wyjazdu, jak opowiadał jego sekretarz przyboczny, Hughes wyglądał jak Mojżesz. Długie włosy, siwa broda, chude ciało i... dwukrotnie bogatszy, podczas gdy większość osób przyjeżdża do Las Vegas własnym samochodem za przeciętnie \$30.000, a opuszczając autobusem wartym 100.000 dolarów.

Na Strypie – Las Vegas Blvd., dziesięciokilometrowej, najdroższej ulicy świata usytuowanych jest 13 z 20 największych hoteli w świecie, które średnio zatrudniają 3-4 tys. pracowników. Nowe kasyno otwiera się w Las Vegas co miesiąc. Dach na Fermont St. oświetla 2,1 mln żarówek. Największe spożycie alkoholu na mieszkańca, największa liczba samobójstw w grupie powyżej 50 lat. Siegfried & Roy ze swoimi tygrysami pobili rekord mając najdłużej idące przedstawienie (20 lat), za 30 mln rocznie (obecnie zawieszony). W 1993 r. tylko 10 centów wygrało \$870.000. Las Vegas jest najbardziej bezpieczną metropolią w świecie.

Automaty do gry na stacjach paliwowych, w barach, sklepach, ośrodkach kulturalnych, klubach. Wszędzie kamery i... mafiozi zamiast policji. Domów uciech i miejsc hazardu tyle co kościołów, więcej złota niż w Eldorado, a dokoła ogrodzona skalistymi górami Sierra Nevada – „dolina śmierci”. Viva Las Vegas! Miejsce, gdzie wygrać można fortunę, a stracić jedynie duszę...

Zapraszam, warto zobaczyć i przeżyć!



NIDERLANDY – OJCZYZNA MARIANNY ORAŃSKIEJ, ZAPRASZAJĄ

Czym chcą Holendrzy zachęcić turystów do odwiedzenia swego kraju w tym roku? Pod hasłem „Hidden Holland” – „Ukryta Holandia”, zapraszają do odkrywania takich zakątków Niderlandów, które są mniej znane, jednak z pewnością warte odwiedzenia. Odkrywanie ukrytych skarbów Holandii można prowadzić w poniższych trzech kierunkach:

Historia i kultura

Bogata historia i kultura Holandii sprawiają, że miejsc, które wciąż czekają na swoich odkrywców, jest tu naprawdę sporo. Można odszukać np. najmniejsze miasteczko w Holandii lub doskonale ukryty kościół w Amsterdamie, jedyne na świecie muzeum falsyfikatów czy odwiedzić Kattenkabinet – niezwykle muzeum poświęcone kotom. Jakimi jeszcze perełkami warto zainteresować się w tym roku? Oto kilka propozycji:

- Zamek Zeist (Slot Zeist) – pełna przepychu posiadłość ziemska z XVII w.,
- Spacer po starej Lejdzie – zwiedzanie uroczych zaułków starego miasta i jedyne w swoim rodzaju zacisznych przytułków z pięknie utrzymanymi zielonymi dziedzińcami,
- Muzeum wiatraka (Molenmuseum) w Zaanstreek – niezwykle interesująca ekspozycja prezentująca historię holenderskich wiatraków, ich typy i wykorzystanie,
- Centrum Sztuki Hieronymusa Boscha (Jheronimus Bosch Art Center) – niezwykła ekspozycja poświęcona Hieronimowi Boschowi; miłośnicy jego talentu po prostu muszą odwiedzić to miejsce,
- Muzeum – Dom na łodzi (Woonbootmuseum) – jedyny na świecie dom na łodzi zamieniony w muzeum; można tu sprawdzić, jak mieszka się na wodzie,
- Farma serowa Clara Maria – dwie rzeczy, które turyście najczęściej kojarzą się z Holandią – ser i chodaki; tutaj można z bliska zobaczyć, jak się je produkuje,
- Kościół „Naszego Pana na Poddaszu” (Ons Lieve Heer op Solder) – katolicki kościół ukryty na poddaszu jednej z mieszczkańskich kamienic w centrum Amsterdamu,
- Bazylika w Oudenbosch – neoklasycystyczna bazylika projektu Cuypersa, znana jako holenderska bazylika św. Piotra,
- Wieża katedry w Utrechcie (Dom Toren) – jedna z najważniejszych gotyckich budowli w Holandii; z góry roztacza się wspaniały widok na Utrecht,

- Bataviawerf – stocznia, w której powstają repliki najsłynniejszych XVII-wiecznych żaglowców Holenderskiej Kompanii Wschodnioindyjskiej,
- Aduard – wioska na północy Holandii z dwoma niezwykle ciekawymi zabytkami: najstarszym w Holandii dobrze zachowanym lazaretem przyklasztornym i kościołem o dość oryginalnej historii,
- Miasta hanzeatyckie – siedem malowniczych holenderskich miasteczek, które niegdyś należały do Ligi Miast Hanzeatyckich; pełne historii i wspaniałych zabytków potrafią naprawdę zuroczyć odwiedzających,
- Megalityczne grobowce w Drenthe – grobowce sprzed 5000 lat; miejsce szczególnie interesujące dla tych, którzy kochają prehistorię,
- Bronkhorst – najmniejsze miasteczko w Holandii z zamkiem i Muzeum Dickensa,
- Podziemia Maastricht – niezwykła wycieczka w głąb ziemi; kilometry podziemnych korytarzy i imponujący Sint Pieter Fort.

Ląd i woda

Holandrzy w szczególny sposób związani są z wodą. Jest ona ich wrogiem i przyjacielem. Ponieważ połowa kraju położona jest poniżej poziomu morza, w Holandii można natknąć się na naprawdę niezwykle widoki. Poldery – ląd wydarty morzu, tereny ciekawe z przyrodniczego punktu widzenia poprzecinane siecią kanałów, torfowiska i łąki, z jaką można się tutaj poruszać – pieszo, rowerem, kajakiem czy łodzią, zachęcają do wycieczek. Jakie atrakcje związane z wodą czekają na turystów w Holandii? Poniżej prezentujemy najważniejsze z nich:

- Land van Leeghwater – obszar niezwykle urodzajny; poldery, z unikatowym Beemsterpolder z 1612 r., wiatraki, malownicze wioski, charakterystyczne farmy, lokalne produkty i Stelling van Amsterdam (linia obronna Amsterdamu z 42 fortami) – typowa Holandii w całej swej krasie,
- Schokland – wyspa wśród pól; wioska, która po osuszeniu terenu wokół wyspy, góruje dziś nad okolicą i jest jedynym tego rodzaju zabytkiem na liście światowego dziedzictwa,
- Gondolą po kanałach Utrechtu – romantycznie, jak w Wenecji; można wybrać jedną z wielu wersji wycieczki,
- Labirynt na styku trzech państw – miejsce styku granic Holandii, Belgii i Niemiec (Drielandenpunt) to również najwyższe wzniesienie w Holandii; atrakcją jest tu duży, „zielony” labirynt,
- Park narodowy „De Weerribben” – wspaniała, unikatowa przyroda, torfowiska i trzcinowiska, zalesione mokradła, flora i fauna typowa dla terenów podmokłych; doskonale zwiedza się kajakiem lub łodzią,
- Spacer po dnie morza (Wadlopen) – w czasie odpływu doskonali piechurzy, oczywiście w towarzystwie doświadczonego przewodnika, mogą wybrać się na spacer po dnie morza i mieliznami przejść, np. z lądu na jedną z Wysp Zachodniofryzyjskich,
- Trasa LF9 NAP – trasa rowerowa wzdłuż nieistniejącej linii brzegowej Holandii; gdyby Holendrzy nie posiadali dzisiejszych zabezpieczeń przeciwpowodziowych, taka linia brzegowa byłaby wielce prawdopodobna, a Holandia byłaby znacznie mniejsza,
- Żeglarska wycieczka z odwiedzinami w 11 miasteczkach Fryzji (Elfsteden Vaarroute) – letnia wersja trasy, którą zimą pokonują łyżwiarze biorący udział w słynnym wyścigu po zamrożonych kanałach „Elfsteden Tocht”.

Zakwaterowanie i wyżywienie

Dla wielu turystów zwykły hotel, kemping czy restauracja, jak tysiące innych są zbyt banalne. W Holandii można więc znaleźć najróżniejszego typu nietuzinkowe zakwaterowanie czy pójść na obiad do restauracji jedynej w swoim rodzaju. Nocleg w najstarszym lub najmniejszym hotelu w kraju, w ekskluzywnym hotelu zajmującym dawną wieżę ciśnień, w latarni morskiej, w kabinie dźwigu portowego czy na łodzi ratunkowej, w ogromnej beczcze po winie lub w domku na drzewie to tylko kilka niezwykle ciekawych propozycji. Obiad w dawnym klasztorze lub w szklarni, gdzie wszystkie składniki dań są zawsze pierwszej świeżości – czasami warto spróbować czegoś innego.

Wszystkich, którzy kochają oryginalność, zapraszamy do odwiedzenia strony w jęz. angielskim www.hiddenholland.com, gdzie można znaleźć szczegółowe opisy wielu ukrytych skarbów Holandii. Znajduje się tu też bardzo wiele obiektów noclegowych zaprzyjaźnionej z PTTK organizacji NIVON, także należącej do NFI, gdzie członkowie PTTK mogą uzyskać rabat na noclegi: www.nfhouse.org/scripts/xlnisapi.dll?servicename=NFI&filename=/hs.xml&xslsheet=NFI:/DE/country.xsl&export=html&landid=NL

NASZE WĘDRÓWKI 2008

Twierdzenie, że Austria jest krajem wędrówek, nie jest odkrywcze. Ale jeżeli powiemy, że ci, którzy odwiedzą Austriackie Wioski Wędrownie mogą odczuć „magię wędrowania...“, to jest to właśnie jedna z tych tajemnic, które należy zgłębić. Od siedemnastu lat Austriackie Wioski Wędrownie (Österreichs Wanderdörfer) należą do czołowych regionów urlopowych w Alpach. Każda z pięćdziesięciu tras wędrownych dzięki swojej niepowtarzalności oferuje wyjątkowe wrażenia wakacyjne i prawdziwy kontakt z przyrodą, która prezentuje się w całej swej krasie i niezatartym charakterze. Dla zapewnienia idealnego przeżycia każdemu miłośnikowi wędrówek w regionie Austriackich Wiosek Wędrownych istnieje sieć 40.000 km szlaków, które prowadzą od terenów nizinnych przez



Widok z Parku Narodowego na Alpy we Wschodnim Tyrolu

delikatne wzniesienia średniej wysokości gór, aż po wysokie szczyty, wśród których liczne trzytysięczniki i gościnni gospodarze czekają z atrakcyjnymi ofertami. Jednak wędrowanie to nie tylko zdobywanie szczytów, to również przyjemne i pełne rozkoszowania się chodzenie: samemu, z rodziną lub z przyjaciółmi. Również tradycje i bogactwo obyczajów są w wioskach żywe i może się na przykład zdarzyć, że ozdoba głowy krowy Resi, Almy lub Lotte, którą miały na ostatnim festynie sprowadzenia bydła z wysokogórskich pastwisk, teraz wisi jako dekoracja w jakimś górskim zajeździe czy chacie.

„Chata górską” to zresztą dobre hasło, ponieważ konkurs „Mei liabste Hütt'n“ prezentuje nie tylko ponad 100 chat wraz z ich dokładnymi opisami. Mogą Państwo również wybrać swoją ulubioną chatę.

Więcej o tym dowiedzą się Państwo [tutaj](#). Pełna oferta dotycząca wędrówek ukazuje się co roku w bezpłatnym katalogu: 120 stron wypełnionych informacjami i wspaniałymi zdjęciami wraz broszurą prezentującą szlaki wędrownie. Nowość w 2008 r.: [wspinaczki](#) oraz [długie wędrówki](#). Proszę zamówić bezpłatny katalog wędrówek (z dodatkową broszurą szlaków w j. niemieckim) pod numerem telefonu 0043(0)4242/257531 lub przez internet www.wandern-in-oesterreich.at (informacje na stronie w j. angielskim oraz niemieckim). Proszę wejść w naturę i nią oddychać...

Więcej informacji: Österreichs Wanderdörfer, Unterwollaniger Straße 53, A-9500 Villach (Österreich), tel. 0043(0)4242257531, fax 0043(0)4242216630; e-mail: office@wanderdoerfer.at, URL: www.wandern-in-oesterreich.at

AUSTRIA POD ZNAKIEM KULTURY

Każdego lata Austria zamienia się w olbrzymią scenę – muzyczną, taneczną, teatralną i artystyczną. W całym kraju jeden festiwal goni kolejny. Występy międzynarodowych gwiazd, najnowocześniejsza technika sceniczna, do tego wyśmienita oprawa kulinarna – pod względem wrażeń kulturalnych lato 2008 w Austrii nie pozostawia wiele do życzenia. Oprócz tego Austria – gospodarz UEFA EURO 2008™ – zaprasza na towarzyską rozgrywkę między sportem i kulturą. Wyjątkowo ciekawie prezentuje się miasto **Linz**, które ze swoim bogatym kalendarzem imprez związanych z filmem, sztuką i awangardą elektroniki oraz zabytkową starówką przejmie zaszczytną rolę Europejskiej Stolicy Kultury 2009. W **Salzburgu** urzeknie Cię słynny festiwal oraz Światowe Dziedzictwo Kultury UNESCO – zabytkowe Stare Miasto. **Innsbruck** zaprasza na lato z tańcem do stolicy Alp. Naprawdę odpocząć, zrelaksować się i odprężyć – tylko w **Hotelu Falkensteiner Carinzia** w Karyntii. Warto odwiedzić te wyjątkowe miejsca!

AOIT

ODSŁONIĘCIE OBRAZU ŚW. JANA NEPOMUCENA W PARKU SZCZYTNICKIM

W sobotę 11.04.2008 r. do jednego z najpiękniejszych zakątków Wrocławia – Parku Szczytnickiego, przybyło grono członków i sympatyków turystycznej rodziny PTTK. Spotkali się w modrzewiowym kościółku św. Jana Nepomucena, gdzie odbyła się uroczystość odsłonięcia obrazu z wizerunkiem patrona kościoła oraz wręczenie Honorowej Odznaki „Szlakiem Świętego Jana Nepomucena” wieloletniemu opiekunowi kościółka Ryszardowi Antonowiczowi. Na spotkanie zorganizowane przez PTTK Wrocław-Fabryczna stawili się wielu zdobywców odznaki oraz zbieracze wizerunków świętego. Z tej okazji przybył przewodniczący Kapituły Regionalnej Międzynarodowej Odznaki Turystycznej „Szlakami św. Jana Nepomucena” Ryszard Malesza z Oddziału „Ziemi Wałbrzyskiej” PTTK w Wałbrzychu, członkowie Kapituły oraz grono sympatyków.

Uroczystość otworzył prezes Oddziału PTTK Wrocław-Fabryczna Jerzy Błaszczak, który przywitał zebranych oraz przedstawił postać Ryszarda Antonowicza, zasłużonego działacza Klubu Ochrony Zabytków tego Oddziału, wieloletniego opiekuna kościółka. Jest on fascynatem, zbieraczem wizerunków postaci św. Jana Nepomucena. Dokumentuje i opisuje pomniki, figury, obrazy i inne wizerunki świętego w formie zdjęć i opisów. Następnie głos zabrał Ryszard Malesza, który decyzją Kapituły wręczył Honorową Odznakę „Szlakami św. Jana Nepomucena” Ryszardowi Antonowiczowi.

Kulminacyjnym momentem uroczystości było odsłonięcie obrazu z wizerunkiem św. Jana Nepomucena, namalowanego przez wrocławską malarzkę Lidię Samborską, która od wielu lat wystawia swoje prace w kościółku. Odsłonięcia dokonali: autorka – Lidia Samborska, Ryszard Malesza i Ryszard Antonowicz. Postać przedstawiona na obrazie była wzorowana na pomniku, który znajduje się w Bagiczu Starym koło Kościana. Historię św. Jana Nepomucena oraz ciekawsze miejsca, w których znajdują się pomniki, figury i wizerunki świętego, przybliżył Stanisław Jastrzębski w wygłoszonym referacie oraz w formie wystawy fotograficznej, którą mogliśmy zwiedzić po zakończeniu uroczystości.



Bardzo ciekawą historię zabytkowego XVI-wiecznego kościółka w Parku Szczytnickim przedstawiła Iwona Kublik omawiając dzieje jego powstania, założenia architektoniczne oraz wędrówkę ze Starego Koźła do Wrocławia. O ile postać św. Jana Nepomucena była na ogół znana, to historia tej urokliwej budowli budziła zaciekawienie wszystkich zebranych. O dziejach współczesnych obiektu mówił Ryszard Antonowicz, który od wielu lat jest opiekunem i „dobrym duchem” drewnianego kościółka. W serdecznej, turystycznej atmosferze zwiedzono wystawę fotografii wykonanych przez Stanisława Jastrzębskiego oraz Ryszarda Antonowicza, ilustrujących figury patrona kościółka. Podziwiano bogatą kolekcję prac malarskich Lidii Samborskiej. W spotkaniu uczestniczyło wiele osób, które kolekcjonują obiekty związane z kultem św. Jana Nepomucena i są zdobywcami odznak w różnych stopniach. Przyniosły one ze sobą albumy, w



których dokumentują swoje podróże i spotkania z Janem. Można w nich znaleźć zdjęcia, pieczętki, opisy oraz wiele ciekawych informacji weryfikowanych corocznie przez kapitułę odznaki. Na spotkanie przybyli koleżanki i koledzy, którzy należą do różnych kół i klubów turystycznych (74 osoby) a łączy ich jedna pasja – turystyka. Najlicniejszą grupę stanowili członkowie koła PTTK nr 11 „Ślężanie” z oddziału Wrocław-Fabryczna, którzy od paru lat systematycznie penetrują zakątki pogranicza polsko-czeskiego w poszukiwaniu śladów św. Jana Nepomucena.

Pomimo niesprzyjających warunków atmosferycznych i kapryśnej aury po zakończeniu uroczystości udano się na spacer po parku. Idąc w kierunku Hali Stulecia podziwiano budzącą się do życia przyrodę. Cały park jest już w tonacji soczystej zieleni, spod trawy wychyla się coraz więcej wiosennych roślin. Nad głowami można było słyszeć radosny śpiew ptaków. Podczas spaceru Iwona i Marek Kublik przekazali wiele ciekawych informacji na temat Parku Szczytnickiego, ogrodu japońskiego, Hali Stulecia. Sobotnie spotkanie zakończono w miłej kawiarence, przy Hali, gdzie dzielono się wrażeniami z różnych spotkań, tras turystycznych, rajdów, na których powstają nowe znajomości i przyjaźnie.

Tekst i fotografie: *Marek Kublik*



Henryk Krzysztoforski

DWÓR CZARNE WRESZCIE PRZEKAZANY

Jeden z unikatowych na Śląsku zabytków renesansowych – dawna wiejska rezydencja, wzniesiona przez Kaspra von Schaffgotscha w 2 poł. XVI w., a to Dwór Czarne, został 18. kwietnia br. Przekazany przez władze Jeleniej Góry Fundacji Kultury Ekologicznej. Walkę o jego uratowanie wkrótce po Sierpniu '80 podjęła grupa miejscowych miłośników i znawców regionu, której przewodził architekt Jacek Jakubiec – późniejszy i dzisiejszy nadal prezes powołanej w tym celu wymienionej Fundacji. Walcząc o środki, w tym ponad 1,2 mln • ze środków unijnych, udało się dokonać poważnego remontu i uruchomić część obiektu. Odbывают się w nim spotkania, szkolenia, warsztaty, planowane jest usytuowanie tu działalności polskiego Sekretariatu Euroregionu Nysa (który też wielce pomógł), przybywają wycieczki, młodzież – także zagraniczna. Dalsze starania napotykały na barierę prawną: bez uregulowania prawa własności więcej nie można było zrobić. W końcu miejscowy samorząd – Rada Miasta, podjęła uchwałę o darowiznie, w wykonaniu której prezydent Jeleniej Góry Marek Obrębalski podpisał akt darowizny, wobec licznego grona przybyłych i dziennikarzy. Warto dodać, że redaktor naczelny NS Krzysztof R. Mazurski od wielu lat jest wiceprzewodniczącym Rady Fundacji, dzięki któremu zamieszczamy tu zdjęcia z uroczystości.



Warto dodać, że po pożarze podczas wojny trzydziestoletniej obiekt został odbudowany dopiero w 1656 r., ale już przez Ernesta von Nimptsch, jako że Schaffgotschowie nie byli jego właścicie-



lami od 1601 r. Niestety, dwór ponownie spłonął w 1718 r. Dobrze jednak służył aż do ostatniej wojny, po której przekazano go PGR. Ten zaś doprowadził go do ruiny. Świadectwem wandalizmu było wyrwanie pięknego renesansowego portalu, którego fragmenty posłużyły do umocnienia drogi. Niedawno udało się odnaleźć większość z nich i wkrótce ta cenna ozdoba powróci na swoje miejsce. Warto tu przybyć w czasie pobytu w Jeleniej Górze – miejski autobus dowozi niemal pod sam dwór.

Foto: Krzysztof R. Mazurski



KOBIECY ZESPÓŁ KINGI BARANOWSKIEJ I KASJI SKŁODOWSKIEJ WYRUSZYŁ Z OBOZU I NA DHAULAGIRI

„Po 5 godzinach snu przystępujemy do kolejnych zmagania. Przed nami kilka dni drogi i kolejne wyzwania. Trzymajcie kciuki!” – Kinga Baranowska, 16.04.2008r.

Ok. godzi. 23 polskiego czasu Kinga Baranowska i Kasia Skłodowska wyruszyły z pierwszego obozu na Dhaulagiri, który założyły na wysokości ok. 5800 m n.p.m. Po kilku godzinach snu dziewczyny dzielnie przystąpiły do dalszych zmagania. Kinga Baranowska i Kasia Skłodowska z Alpinus Expedition Team zamierzają zdobyć Dhaulagiri (8167 m n.p.m.) jako pierwsze Polki. Na początku kwietnia przyleciały do Kathmandu, stolicy Nepalu, a następnie po długim i wyczerpującym trekkingu dotarły do bazy pod Dhaulagiri na wysokości 4800 m n.p.m. Kinga i Kasia założyły obóz I na wysokości 5800 m, a w najbliższych dniach zaplanowały założyć kolejne dwa obozy na wysokości 6500 m oraz 7200 m. Wszystko po to, by jak najlepiej się zaaklimatyzować. Po takim przyzwyczajaniu organizmów do dużych wysokości w następnych tygodniach chcą podjąć próbę zdobycia Białej Góry.

Kinga i Kasia działają w wyjątkowym, bo wyłącznie kobiecym zespole *Alpinus Expedition Team*. Obecnie nie korzystają ze wsparcia Szerpów, czyli wysokościowych tragarzy/przewodników. Wymaga to od nich niezwyklej siły. W ostatnich dniach podwójną próbę sił przeżyła Kinga, która podczas choroby Kasi (walka z gorączką, zażywanie antybiotyku) była zmuszona samodzielnie założyć obóz I.

Fragment relacji Kingi z 11.04.

„Dzisiaj powstał obóz I. Założyłam go sama, bo Kasia miała rano wysoką temperaturę i została w bazie. Bardzo chciała wyjść, ale była zbyt słaba. Bierze antybiotyk. Do jedyńki doszłam po około 6 godzinach, niestety z bardzo ciężkim plecakiem. Postawiłam namiot w innym miejscu niż zeszłej jesieni, by być razem z innymi ekipami – m.in. z dwiema grupami z Hiszpanii. Wysokość obozu jest jednak taka sama jak rok temu, czyli ok. 5850 m. Również Radek i Zdenek, z którymi dzielę razem bazę, wyszli do C1 (camp 1), by postawić swój namiot i przyjrzeć się wschodniej ścianie, którą chce-

liby pokonać. Na początku chcieliśmy nasze namioty postawić 200 m wyżej, ale dopadła nas sroga śnieżycy i nie zdołaliśmy już znaleźć dogodnej platformy pod nasze namioty. Okazało się też, że Zdenek i Radek zabrali ze sobą przez przypadek namiot 1-osobowy i przyszli do mnie z prośbą o przenocowanie (ja miałam dwójkę). Była z tym kupa śmiechu i po „negocjacjach” wkupili się dwiema kartuszami gazu. Cieszę się, że atmosfera w ekipie fajna...”

Dhaulagiri („Biała Góra”) – szczyt w Himalajach o wysokości 8167 m, oddzielony od pobliskiej Annapurny głęboko wcięta dolina rzeki Kali Gandaki. Jest siódmym co do wysokości ośmiotysięcznikiem świata i do tej pory niezdobytym przez żadną Polkę. Obok Dhaulagiri do ośmiotysięczników, na których jeszcze nie było żadnej polskiej himalaistki, należą Kangczendzunga i Manaslu. Szczyt został zdobyty w 1960 r. przez wyprawę szwajcarską, m.in. przez Kurta Diembergera, zaś pierwszego i jak do tej pory jedyne zimowe wejście na Dhaulagiri dokonali Polacy: Jerzy Kukuczka i Andrzej Czok w 1985 r. Na szczycie do tej pory stanęło dziesięciu polskich wspinaczy.

Sponsorzy wyprawy: Alpinus – www.alpinus.pl, firma EXATEL – www.exatel.pl

Kinga Baranowska – pochodzi z Kaszub, mieszka w Warszawie. Wspinanie poza granicami Polski zaczęła od Alp m.in. Matterhornu. W 2002 r. wspiwała się na Mt Kenia (Batian 5199 m), a także stanęła na wierzchołku Chan Tengri (7010 m) w górach Tien Szań. Pierwsza wyprawa w Himalaje w 2003 r. zakończyła się sukcesem dzięki zdobyciu Cho Oyu (8201 m) – została tym samym 9. Polką w historii, której udało się wejść na wierzchołek ośmiotysięczny. W 2004 r. brała udział w wyprawie na jeden z najtrudniejszych siedmiotysięczników świata – Pik Pobiedy (7439 m) w górach Tien Szań, trudne warunki atmosferyczne nie pozwoliły jej jednak na zdobycie wierzchołka. W lipcu 2006 r. powróciła w góry wysokie, tym razem w Karakorum, by stanąć na szczycie Broad Peak (8047 m) jako 11. kobieta w historii. Rok 2007 zaowocował zdobyciem Mt McKinley (6194 m) na Alasce – najwyższego szczytu Ameryki Północnej, oraz ośmiotysięcznika Nanga Parbat (8125 m) słynną, prawie 4-km. ścianą Diamir (jedyna kobieta na wyprawie, która wspiwała się na Nangę w tym sezonie). Na Dhaulagiri (8167 m) dotarła do wysokości 8076 m, jednakże z racji zbyt niebezpiecznych warunków musiała zrezygnować ze szczytu. Jest Członkiem Zarządu Klubu Wysokogórskiego Warszawa (od 2008 r.), należy do sportowego zespołu Alpinusa (Alpinus Expedition Team).



Katarzyna Skłodowska – lekarz-ginekolog. Ukończyła Akademię Medyczną w Warszawie w 1996 r. Od 1997 r. pracuje na oddziale ginekologii i położnictwa w Miejskim Szpitalu Zespolonym w Olsztynie. Należy do olsztyńskiego Klubu Wysokogórskiego. Wspina się od 17 lat. Od 1991 r. wspiwała się latem i zimą w Tatrach, potem liczne wspinaczki w Alpach (m. in. Piz Badile, Dom, Matterhorn, Monte Rosa, Tashorn, Weissmis, Grossglockner, Lagenhorn, Lyskamm). Brała udział w wyprawie w Tien Szań – wejście na Khan Tengri (7010 m). W 2006 r. wspólnie m.in. z Małgorzatą Jurewicz weszła na Shivling (6543m) w Himalajach Garhwalu – panie były prawdopodobnie pierwszymi Polkami na tym efektownym szczycie.

I PO AKCJI RATUNKOWEJ NA DHAULAGIRI

Wiadomość z 22.04.2008 r.

Kinga Baranowska i Katarzyna Skłodowska przebywają obecnie w bazie i odpoczywają po trudach akcji górskiej. Przez kilka dni nie było z nimi kontaktu telefonicznego. 19 kwietnia Kinga i Kasia brały czynny udział w akcji ratunkowej przy sprowadzaniu do obozu I innego, znanego polskiego himalaisty Artura Hajzera, u którego po dojściu do obozu I pojawiły się objawy obrzęku mózgu. Prawdopodobnie dla niego podchodzenie w tak szybkim tempie, które utrzymują dziewczyny, okazało się zbyt groźne.

Kasia Skłodowska: „W takich sytuacjach liczy się czas, gdyż chory nie kontroluje w danym momencie sytuacji, liczy się każda minuta. Pomogłyśmy mu się ubrać, zaczęłyśmy organizować od Hiszpanów linę do asekuracji Artura (zareagował Ferran Latorro), a także wzywać pomoc przez krótkofalówkę. Kinga wraz z Radkiem Jarosem z Czech zaczęła schodzić po stromej grani w dół aseku-

jąc Artura. Wzięła też dodatkowe rękawice puchowe oraz lekarstwa w zastrzykach i ciepłe picie dla Artura. Po długich nawoływaniach udało jej się skontaktować z obozem I, w którym był między innymi Ryszard Pawłowski. Upewniwszy się, że z jedyńki wychodzi naprzeciw ekipa ratunkowa, będąc w połowie drogi między I a II, zaczęła ponownie podchodzić już nocą do obozu II. W jedyńce, niestety, nie mamy prawie żadnego wyposażenia (śpiwora, karimaty), bo działamy tylko we dwie, bez wsparcia Szerpów i nie jesteśmy w stanie wynieść do każdego obozu całego ekwipunku. Kinga wróciła do obozu II już w nocy, wraz z Ferranem, który dostarczył Radkowi Jaroszowi (z czeskiej ekipy) i Arturowi GPS z zaznaczoną dokładnie trasą do obozu I. Oboje byli potwornie przemarznięci. W międzyczasie okazało się, że Robert Szymczak, partner Artura oraz lekarz ich wyprawy, nie zdecydował się schodzić do jedyńki, z powodu bardzo złego samopoczucia, prawdopodobnie również związanego z wysokością. Przez kilka godzin w nocy Kinga rozgrzewała się w namiocie, w tej sytuacji, następnego dnia nie zdecydowałyśmy się podchodzić do trójki, ale zejść do Bazy na odpoczynek.”

Kinga Baranowska i Kasia Skłodowska 18 kwietnia założyły obóz I na wysokości ok. 6800 m. Obóz ten jest wyżej położony niż w zeszłym roku, z którego Kinga ma doświadczenia. Alpinistki założyły go jako jedna z pierwszych ekip, działających w tym sezonie pod Dhaulagiri. Ich kobiecego zespołu – jako jedna z nielicznych ekip – spędził także aż dwie noce na wysokości 6800 m, które mają je przygotować do potencjalnego ataku na szczyt Białej Góry. Kinga Baranowska: „teraz czekamy na prognozę pogody i to tę na 5-7 dni, aby móc zaplanować długie wyjście, mam nadzieję, że połączone z atakiem na szczyt”.



II RODZINNE SPOTKANIE NA SZLAKU

W sierpniu 2007 r. odbyło się I Rodzinne Spotkanie Czytelników „Na szlaku”. Teraz zapraszam Czytelników i Sympatyków do **schr. PTTK na Przegibku w dniach 21-24 sierpnia br.**, czyli od czwartku do niedzieli na II Spotkanie Rodzinne. Będzie ono miało, jak zwykle charakter towarzysko-turystyczny. Myślą przewodnią jest, byśmy zabrali w góry swoje dzieci, jakie by one nie były: paroletnie, kilkunastoletnie, a nawet starsze, – jakie kto ma oraz żony i mężów – jeśli się ma, ale niekoniecznie. Wszak dzieci w górach nie są przeszkodą dla prawdziwego turysty, a wielu z nas chodzi po górach rodzinnie. Poza tym warto odwiedzić miłe, sympatyczne schronisko. Zwracam uwagę, że w podróży kolejną można kupić tzw. przejazd rodzinny. Wówczas dziecko i opiekun (rodzic) otrzymują spory rabat. Zapraszam uczestników **Spotkań Śladowych, zapraszam „Łosie”**, zapraszam **turystów z klubów górskich PTTK**. Wycieczki w górach dostosujemy do możliwości naszych dzieci i naszych możliwości, wszak mogą być dzieci przewyższające nas siłami i kondycją. Oczywiście posiadanie dzieci lub małżonka **nie jest obowiązkowe**.

Schronisko na Przegibku jest łatwo dostępne. To ledwo 1,5 godz. marszu wygodną szeroką ścieżką (szlak zielony) od przyst. PKS w Rycerce Górnej Kolonii. Można tu dojechać autobusem z Żywca. Przybywający samochodem mogą zostawić samochód we wsi. Położenie schroniska jest znakomite. Obfitość szlaków znakowanych i dróg stokowych daje sporo możliwości wytyczania tras krótkich i całodniowych. Uczestnicy otrzymają na piśmie propozycje tras wycieczkowych. Przy schronisku miejsce na ognisko i na postawienie namiotów. Możliwość wypożyczenia konia na przejażdżki. Można dogadać się z gospodarzami w sprawie podwiezienia do schroniska z umówionego miejsca. Przewiduję, oprócz wycieczek górskich, także przedwieczorne czytanie bajek zgromadzonej diatwie (obszerny holl na piętrze). Zatem proszę o zabranie ulubionych książek z odpowiednią zawartością. Jeśli ktoś zechce pokazać zgromadzonym jakąś prezentację (konieczny własny sprzęt), to zachęcam. Jeszcze za wcześnie na szczegółowy program, ale nie wykluczam innych atrakcji. Zachęcam do zabrania zdjęć pokazujących własne górskie debiuty. Ponieważ termin Spotkania wypada w środku sezonu letniego, trzeba **możliwie wcześnie** rezerwować miejsce w schronisku. Gospodarze proszą, aby rezerwacji dokonać już teraz, a potwierdzić przybycie należy na miesiąc przed Spotkaniem. Telefony do schroniska (33) 8644139 i 0504148358, adres elektroniczny schroniskoprzegibek@onet.eu, strona w Internecie <http://przegibek.pttk.pl>.

Na Spotkanie zaprasza **Juliusz Wystouch**

DAWCOM W DARZE

W 2007 r. rozpoczęła się Akcja DAWCOM W DARZE; uczestniczące w niej obiekty udzielają 20% rabatu noclegowego Honorowym Dawcom Krwi. W tym roku, na progu nowego sezonu turystycznego, do Akcji dołączyli kolejni.

Obecnie w Akcji DAWCOM W DARZE udział biorą:

- Bacówka w Jamnej: www.jamna.amu.edu.pl, tel. 014 6654118
- Bacówka PTTK „Jaworzec”: www.jaworzec.eu, tel. 0509 244934
- Bacówka PTTK na Maciejowej: www.maciejowa.pl, tel. 018 4475729
- Bacówka PTTK Pod Małą Rawką: www.rawki.pl, tel. 504 170127
- Bacówka PTTK na Rycerzowej: www.rycerzowa.pl, tel. 033 8626262
- Baza Wypoczynkowa Lubogoszcz: www.lubogoszcz.mszana.pl, tel. 018 3313001
- Gościniec „Banica”: www.banica.com.pl, tel. 018 3510043
- Górski Dom Turysty „Pod Kopą Biskupią”: www.biskupiakopa.pl, tel. 077 4397584
- Pensjonat „Bryza” w Łebie: www.bryzaleba.pl, tel. 059 8661442
- Schronisko PTTK Andrzejówka: www.andrzejowka.com.pl, tel. 074 8424883
- Schronisko PTTK na Hali Krupowej: www.krupowa.pttk.pl, tel. 018 4475005
- Schronisko PTTK na Hali Miziowej: www.halamiziowa.pl, tel. 033 4750000
- Schronisko PTTK na Kudłaczach: www.kudlacze.pttk.pl, tel. 012 2748995
- Schronisko PTTK na Leskowcu: www.leskowiec.pttk.pl, tel. 033 8721694
- Schronisko PTTK na Luboniu Wielkim: www.lubon.pttk.pl, tel. 018 2676435
- Schronisko PTTK na Magurze Małastowskiej: www.magura.wierch.pl, tel. (18) 3518057
- Schronisko PTTK na Markowych Szczawinach: www.markowe.wierch.pl, tel. 033 8775105
- Schronisko PTTK Na Przegibku: przegibek.pttk.pl, tel. 033 8644139
- Schronisko PTTK „Murowaniec”: www.murowaniec.e-tatry.pl, tel. 018 2012633
- Schronisko PTTK „Orlica”: www.orlica.com, tel. 018 2622245
- Schronisko PTTK „Pod Łabskim Szczytem”: www.labskiszczyt.pl, tel. 075 7526088
- Schronisko PTTK „Samotnia”: www.samotnia.com.pl, tel. 075 7619376
- Schronisko PTTK „Stare Wierchy”: www.starewierchy.republika.pl, tel. 018 2675297
- Schronisko PTTK na Turbaczu: www.turbacz.biz, tel. 018 2667780
- Schronisko PTTK na Wielkiej Raczy: www.wielkaracza.wierch.pl, tel. 0516 187556
- „Stara Chata” w Soblówce: www.soblowka.pl, tel. 033 8623051

Rabat przyznawany jest na podstawie legitymacji Honorowego Dawcy Krwi, pod warunkiem, że ostatnie pobranie miało miejsce nie dawniej niż przed rokiem. Mamy nadzieję, że następne obiekty pójną tym śladem...

Koordynatorem Akcji DAWCOM W DARZE jest Kuba Terakowski: tel. 603 305 401, e.mail: terakowski@o2.pl. Dokładne informacje o Akcji DAWCOM W DARZE znajdują się na stronie www.dawcom.wierch.pl

Z zielnika Rostafińskiego (6)

Hanyż polny (Carum Carvi)

- Piersi obwisłe nim okładając czyni mocne, krzepkie i skromniejsze.

Jabłoń (Pyrus Malus)

- Brodawki nacierane jabłkiem rozkrojonym giną

Lisie jajka, dziś storczyki (Orchis latyforia)

- Gdy mąż będzie pożywał korzenie tego ziele, niemało tedy syny będzie miał, a gdy go trochę zje, tedy się dziewczki będą rodzić
- Panie albo niewiasty dają mężom korzeń z lisich jajek starty na proch z mlekiem kozim, dla pobudzenia chciwości cielesnej.
- Młody korzeń pobudza cielesność, stary ją traci
- Młody korzeń rodzi syny, stary córki.

Marcin Milewski

FUNDACJA KULTURY EKOLOGICZNEJ

Kontynuuje inicjatywę, mającą historię blisko 30-letnią. Zaczęła ją obywatelska akcja z 1978 r. o ratowanie zrujnowanego dworu „Czarne” w Jeleniej Górze. W latach „pierwszej Solidarności” określono długofalowy cel kampanii: uratowanie cennego zabytku, a następnie jego zagospodarowanie na potrzeby społecznego ruchu ekologicznego. W 1988 r. renesansowy dwór był uratowany, a przełom 1989 r. umożliwił powołanie do życia organizacji pozarządowej – **Fundacji Kultury Ekologicznej** (dalej: **FKE**). Jej docelowy program obejmuje sam Dwór, budynki folwarczne oraz areale gruntów rolnych i terenów otwartych o powierzchni 32 ha. Przygraniczne położenie oraz powstanie tu w 1991 r. pierwszej na obszarze byłego bloku komunistycznego wspólnoty transgranicznej – **Euroregionu Neisse-Nisa-Nysa**, przyczyniło się do nawiązania licznych kontaktów zagranicznych. Program **FKE** dotyczący dworu „Czarne” należy do priorytetowych zadań całego Euroregionu. Ułatwiło to pozyskanie na remont środków z unijnego programu PHARE CBC (1,245 mln •) oraz z budżetu MSWiA (ponad 2,5 mln zł), dzięki czemu zabytek jest już w ok. 60% wyremontowany.

Mimo trwającego wciąż remontu dwór tętni życiem. Jest miejscem konferencji, seminariów, warsztatów, wydarzeń kulturalnych, spotkań mieszkańców Jeleniej Góry i okolic itp. Miejsce to upodobały sobie szczególnie jeleniogórskie szkoły, których uczniowie często przychodzą tu na „żywe lekcje” historii, ekologii, geografii. Przygotowują przedstawienia na podstawie legend dotyczących tych terenów, uczestniczą w akcjach z cyklu „Sprzątanie świata”, a także spędzają tu swój wolny czas ćwicząc walkę na miecze i taniec z ogniem w ramach właśnie powstającego bractwa rycerskiego. Zasięg oddziaływania **FKE** odnosi się do kilku kręgów: obszaru Euroregionu, Dolnego Śląska, Jeleniej Góry wraz z całą Kotliną Jeleniogórską. Niezwykle istotny jest tu także wymiar ściśle lokalny, dotyczący społeczności dawnej wsi „Czarne”, dziś jednego z osiedli Jeleniej Góry. Każdy z tych kręgów oddziaływania ma swoją specyfikę, a wszystkie one korzystnie oddziałują wzajemnie na siebie.

Działalność **FKE** spotyka się z rosnącym zainteresowaniem z wielu stron. Cieszy się też uznaniem władz lokalnych i regionalnych. Wymownym tego potwierdzeniem jest podjęta przez samorząd Jeleniej Góry uchwała o przekazaniu uratowanego przez nas zabytku na własność **FKE**. Szczególnie ucieszyło wyróżnienie w ogólnopolskim **konkursie Pro Publico Bono**. **FKE** uzyskała je w ostatniej edycji konkursu na **Najlepsze Dzieło Obywatelskie 2007**, której finał nastąpił w dniu 11.11.2007 r. w Krakowie.

Od wielu lat **FKE** prowadzi szeroką działalność statutową, realizuje liczne projekty, skutecznie pełni też nietypową dla NGO rolę inwestora trudnego remontu, równocześnie będąc typową „fundacją zebraczą”. Jest to możliwe dzięki ofiarnej pracy wolontariatu **FKE**. Przywracany do życia dwór „Czarne” jest i będzie nadal jej cennym atutem, lecz skala zadań i planowanych na najbliższe lata prac (szkoleniowych, organizatorskich, inwestycyjnych itp.) wymagają zintensyfikowania działań, a równocześnie dalszej profesjonalizacji oraz stworzenia nowej struktury funkcjonalnej i skutecznego managementu.

Tak, w dużym skrócie, wygląda historia i sytuacja **FKE** na wiosnę 2008 r.

Juliusz Wystouch

A MY NA TO, JAK NA LATO

lato w górach wygląda trochę inaczej, niż na zamieszkałych przez nas, mieszcuchów, nizinach. Czasami zapomina się o tym, co nietrudno zauważyć przyglądając się ludziom przemierzającym górskie szlaki. Pisząc *ludziom* – mam na myśli nie tylko turystów górskich, ale i innych „użytkowników” gór. Turysta górski, jaki jest, każdy widzi. I na razie się nim nie zajmujemy. Ci inni to wycieczkowicze, wczasowicze, koloniści, sportowcy z obozów treningowych, cykliści (szosowi i terenowi), grzybiarze i jagodziarze. Dwie ostatnie grupy wywodzą się zwłaszcza z ludności miejscowej, która zna okolicę, w której żyje. Nie brak jednak przyjezdnych, którzy pobyt w górskiej miejscowości umilają sobie „grzybiarstwem”, co skutkuje długimi sznurami suszonych borowików,



ale także częstymi zabłądzeniami w nie zawsze dobrze znanym terenie. Donoszą o takich przypadkach kroniki GOPR, więc radzę mieć się na baczności podczas górskiego grzybobrania.

Ale wróćmy do turystów. Nie wszyscy spotykani w górach ludzie to turyści wędrujący od schroniska do schroniska czy odbywający całodzienne wycieczki z jakiejś stałej bazy, czy to w schronisku, czy w dolinie. W pobliżu miejscowości panuje spory ruch wycieczkowy. Z definicji owi wycieczkowicze to też turyści, choć często różnią się od tych klasycznych obładowanych plecakami. Dlatego poniższe uwagi kieruję do jednych i drugich. Oto bliskość bazy w dolinie (hotelu, pensjonatu, kwatery) powoduje często osłabienie turystycznego instynktu nakazującego odpowiednie przygotowanie się do wycieczki.

Górska wycieczka, często planowana jako kilkugodzinna, może okazać się całodziową, o czym zapomina się, co widać po ubiorach i wyposażeniu. Piękny pogodny poranek może być zwodniczy, a popołudnie czy wieczór mogą dostarczyć niechcianych doznań i wrażeń. Widzimy często na szlakach osoby bez jakiegokolwiek wyposażenia, czasem tylko z chlebakiem. Bywają kilkudniowe okresy pięknej pogody, jednak góry to góry. Zwłaszcza na większych wysokościach (jak na nasze góry), czyli ok. 1000-1200 m, może nastąpić gwałtowna zmiana pogody i spadek temperatury z 25 do 5°. Gdy dodamy zimny deszcz i wiatr, to mamy komplet wystarczający do zmarznięcia turysty, jeśli nie jest przygotowany na takie atrakcje. Zatem zawsze trzeba mieć w plecaku bluzę polarową lub sweter oraz kurtkę przeciwdeszczową, rękawiczki i czapkę. To oczywiście banał, teoretycznie każdy wie o tym, jednak każdego roku nie brakuje przypadków wychłodzenia turystów po załamaniu pogody. Dodam, że wychładzanie postępuje bardzo szybko. Najpierw marzną palce dłoni, więc jeśli nie przystąpi się szybko do uzupełnienia ubioru, do nałożenia swetra czy kurtki, to potem zgrabiętymi rękami trudno jest to zrobić. Z obserwacji wiem, że bardzo wiele osób nie zabiera latem rękawiczek i czapek, stąd to przypomnienie.

O butach napisano już tyle, że aż głupio przypominać, że na każde wyjście poza szlaki wiodące dolinami trzeba zakładać porządne buty turystyczne. Na drogę w dolinie wystarczą tzw. „outdoorowe” – takie półbuty z bieżnikiem, ale już niemal każda ścieżka powyżej dolin wymaga butów górskich. Oczywiście najczęściej nic złego się nie dzieje, jednak, gdy pod koniec dnia nogi są zmęczone, a nasza uwaga osłabiona, potykamy się, może dojść do skręcenia w kostce, nietrudno uderzyć stopą o korzeń lub kamień. No i uraz gotowy. Jeszcze gorzej, gdy po lub w czasie deszczu trafimy na strome

zejście, a szlak zamieni się w pokrytą gliniastą mazią zjeżdżalnię. Sporo jest takich szlaków w Beskidach. Widziałem już nieraz chojraków w „adidasach” i sandałach, którzy nijak nie mogli podejść na stromym odcinku. Co się mogło dzieć na zejściu, to lepiej nie myśleć. Podobnie bywa na mokrych stromych trawiastych stokach. Jest ślisko, więc sprawdzają się tylko porządne buty.



Polecam używanie kijków turystycznych. Naprawdę pomagają w marszu, na podejściach, a już szczególnie na zejściach. Pomijam inne zastosowania kijków, jak choćby możliwość wykorzystania ich do sklecenia prowizorycznego schronu przed deszczem. Wystarczą cztery kije, kawał folii i parę metrów sznurka do mocowania folii na rękojeściach i zrobienia odciągów. Kijkiem można usztywnić złamaną nogę lub rękę, ale tfu, tfu – odpukać. Parę kijków można kupić już za 60 zł, te wyższej jakości za 130-150. Posłużą przez wiele sezonów, jeśli nie przekombinujemy z rozkręcaniem. Moje mają już 12 lat, a „przeszły” niejedno. Używane były w śniegu, na stromych dolomitowych polach piargów, w gorczańskim błocie. Przydają się przy przechodzeniu strumieni, a nawet płytkich, ale szerokich górskich rzek. W wysokich górach są nieodzowne przy przekraczaniu szczelin w lodowcu.

Ważna jest odpowiednia ochrona, nie tylko przed chłodem i deszczem, ale i przed słońcem. Chodzi się w koszulkach z krótkim rękawem i odsłonięte ręce narażone są na spieczenie, które da znać o sobie wieczorem, po dniu wędrówki w pełnym słońcu. Trzeba chronić ręce i kark. Wystarczy lekka apaszka na szyję i dobry krem lub emulsja w filtrem UV. Nie można zapominać o takich szczegółach przygotowania do wyjścia w góry. Ważne jest to zwłaszcza w wysokich górach, w Tatrach, w Alpach, ale nie tylko. Wszędzie, gdzie przez wiele godzin wędruje się w słońcu, np. na grzbiecie Czarnohory lub w Gorganach. Ale i w naszych Beskidach i Sudetach, choć zalesionych, odczuje się działanie słońca. Nie brak szlaków wiodących przez hale i polany, ścieżki grzbietowe są najczęściej nasłonecznione. Choćby w Karkonoszach, Bieszczadach czy na babiogórskim grzbiecie spędza się wiele godzin na słońcu. Trzeba się do tego właściwie przygotować. Bardzo wrażliwym miejscem są zgięcia pod kolanami. Nawet nie czujemy, kiedy odkryte spiekają się „na raka”, a na drugi dzień dadzą znać bolesnym pieczeniem. Warto te miejsca dobrze posmarować kremem lub emulsją. Dawno temu wymyślono spodnie turystyczne kończące się pod kolanami. Ten klasyczny krój i długość sprawdzają się niemal w każdych warunkach. Jeśli ktoś lubi chodzić w krótkich spodniach, to koniecznie powinien zabezpieczyć nogi kremem.

Błędem jest wędrówka z odkrytą głową, a robi tak wiele osób. Kilka godzin na słońcu może skończyć się udarem. Na pewno wielu z nas spotkało turystów narzekających wieczorem na ból głowy. To przeważnie ci, którzy nie chronili głowy przed słońcem. Powinno się zakładać lekką czapkę z daszkiem, jeśli ktoś nie lubi używać okularów przeciwsłonecznych, to z dużym daszkiem chroniącym oczy przed słońcem. Można kupić czapkę z okapem na kark, takim



jakie mają czapki francuskiej Legii Cudzoziemskiej. W ostateczności można użyć tetrowej pieluchy założonej pod czapkę. Pięknie to nie wygląda, ale jest skuteczne – sprawdziłem w Dolomitach. Zatem przygotujmy się do letnich wędrówek w słońcu i w deszczu, pamiętajmy o kapryśnej pogodzie w naszych górach, bądźmy przygotowani na gwałtowne zmiany temperatury przy załamaniu pogody zwłaszcza w wyższych górach. Tam nie jest potrzebne załamanie pogody, by w ciągu kilku minut zmienić „klimat”. Idąc dłuższy czas w słońcu w temperaturze ok. 30° nasze ciało nagrzewa się, aż tu nagle wchodzimy w zacieniony kocioł z zalegającym śniegiem. W parę chwil temperatura otoczenia spada z 30 do 5-10°. Pamiętam takie miejsce pod Forcella Marmolada w Dolomitach. Najpierw dwie godziny na patelni i zdobywanie 300 m wysokości, potem wejście w cień i nagły chłód, brrr... Przyjemne to nie było. Ale nie żałuję, bo przy okazji czegoś się nauczyłem – że w górach trzeba być przygotowanym na różne warunki, o czym warto pamiętać.

DOKUMENTOWANIE, PRZECHOWYWANIE, KONSERWACJA

Jednym z częściej zadawanych pytań przez początkujących, a często i zaawansowanych stażem kolekcjonerów, jest pytanie o sposób dokumentowania, przechowywania i konserwacji kolekcji. Trudno tu dać jedną radę, gdyż każda kolekcja jest inna i powstawała w inny sposób. Zachęcam doświadczonych kolekcjonerów do podzielenia się swoim doświadczeniem w tym zakresie.

Na początek cytuję fragmenty referatu wygłoszonego na Regionalnym Sejmiku Krajoznawczym zorganizowanym w Kielcach 25.03. 1979 r. w cyklu sejmików przed Kongresem Krajoznawczym. Referat ten jest opublikowany w wydawnictwie Komisji Krajoznawczej ZG PTTK oraz Zarządu Wojewódzkiego PTTK w Kielcach pt. *Zbieractwo i kolekcjonerstwo własne, ich źródła i znaczenie dla krajoznawstwa*. Referat nosi tytuł *O metodzie kolekcjonowania zabytków i pamiątek*, a autorem jest **Zygmunt Włodzimierz Pyzik z Kielc**:

Podstawowym elementem dokumentacyjnym każdej wpisanej czy nie wpisanej do rejestru zabytków kolekcji jest inwentarz, czyli spis-wykaz wszystkich przedmiotów wchodzących w jej skład. Stanowi to warunek niezbędnego wzorowego prowadzenia posiadanego zbioru. Wykaz taki nazywamy **księgą inwentarzową kolekcji**. Księga inwentarzowa nie musi być drukowana, jak to bywa w muzeach. Można ją wykonać samemu ze zwykłego zeszytu szkolnego (A5) albo z zeszytu nieco większego (A4) 100-kartkowego w twardej oprawie, żeby nie uległa zniszczeniu, bowiem wszystkie rejestry inwentarzowe powinny mieć w zasadzie charakter trwałe, tzw. wieczyste. Kartki zeszytu przeznaczonego na księgę inwentarzową zbiorów należy ponumerować i przesuwać, a końce sznurka zalakować. Następnie kolejno wpisujemy do księgi inwentarzowej należące do naszej kolekcji okazy, naturalnie po wykonaniu w niej odpowiednich rubryk. W muzeach stosuje się rozmaite księgi inwentarzowe, przystosowane specjalnie do określonych zbiorów. Inną księgę mają działy przyrody, inną działy archeologii, etnografii, historii, sztuki, itd. W kolekcjonerstwie indywidualnym regułą będzie stosowanie jednej księgi inwentarzowej. Będzie ona rejestracją całej kolekcji, bez względu na jej jednorodny czy różnorodny charakter. Taka uniwersalna księga inwentarzowa powinna zawierać następujące rubryki:

1. numer pozycji inwentarzowej zbioru,
2. datę wpisu,
3. proveniencję przedmiotu,
4. liczbę okazów,
5. opis,
6. chronologię,
7. źródło nabycia i datę,
8. wartość (cenę),
9. uwagi i dane dodatkowe.

W ostatniej rubryce można poumieszczać pozostałe dane istotne dla pełnego udokumentowania okazu i np. aktualne miejsce jego przechowywania, stan zachowania lub datę ostatniej konserwacji. Istotne jest, żeby wpisu do księgi inwentarzowej dokonywać starannie atramentem, nigdy zaś ołówkiem anilinowym ani też grafitowym, ponieważ pismo takie jest nietrwałe. Opisy poszczególnych okazów powinny być zwięzłe i uwzględniające najistotniejsze cechy danego okazu – jego nazwę, kształt, informacje metryczne i surowcowe, itp. Istotną funkcję w dokumentowaniu zbiorów kolekcjonerskich ma do spełnienia **katalog naukowy**. Sporządzenie katalogu naukowego jest czynnością dosyć czasochłonną i wymagającą ponadto fachowości, mimo to jednak możliwą w kolekcjonerstwie indywidualnym, ponieważ powszechnie wiadomo, iż kolekcjonerzy bardzo często posiadają głęboką wiedzę na temat swych specjalności zbierackich, a w różnych dziedzinach nie ustępują fachowym muzealistom. W karcie katalogowej umieszcza się na ogół te same dane co w księdze inwentarzowej, tylko szczegółowiej opracowane i ponadto jeszcze fotografię lub rysunek okazu, którego dana karta dotyczy. Jeśli jakiś przedmiot jest opublikowany, to informację o tym umieścić trzeba właśnie w karcie katalogowej. Jest zatem karta katalogowa cennym poszerzeniem i pogłębieniem informacji o przedmiocie wchodzącym w skład kolekcji.

Przedmiot kolekcji oznaczamy numerem zgodnym z zapisem w księdze inwentarzowej, do czego najczęściej używamy tuszu. Oznakowanie powinno być trwałe i umieszczone w takim miejscu, w którym nie będzie szkodziło okazowi, ani nie pomniejszy walorów estetycznych. Z różnych względów nie każdy jednak przedmiot kwalifikuje się do bezpośredniego oznakowania. W takim razie przyczepiamy do niego miniaturowy kartonik z odpowiednim numerem inwentarzowym, a na przykład w odniesieniu do monet poszczególne egzemplarze – najlepiej każdy osobno, żeby się o siebie nie ocierały – wkładamy w ogóle nie oznakowane do małych celofanowych lub papiero-

wych kopert, na których umieszczamy, oprócz numeru inwentarzowego, nazwę monety, jej wagę, wartość, itp. (jeśli koperta jest z celofanu, to numer inwentarzowy wraz z innymi danymi umieszczamy na oddzielnej kartce i wkładamy ją wraz z monetą do koperty). Ważne jest, żeby przedmioty należące do kolekcji miały nie tylko opisy i rysunki, lecz i fotografie wraz z archiwum negatywów na wypadek uszkodzenia, zagubienia albo kradzieży przedmiotu należącego do kolekcji.

Jest oczywiste, iż kolekcjonowanie indywidualne ma miejsce zazwyczaj w pomieszczeniach mieszkalnych. Szczęśliwie się składa, gdy mieszkanie jest kilkupokojowe, a rodzina niezbyt liczna. Kolekcjonerowi udaje się wtedy wydzielić dla swego zbioru oddzielną izbę, co jest najkorzystniejsze zarówno dla kolekcji, jak i domowników. Na ogół jednak takiego komfortu nie spotyka się. Kolekcję umieszcza się wówczas w części pokoju, a w domach jednorodzinnych niekiedy na strychu.

Jeśli chodzi o **sprzęt** do magazynowania kolekcji, to zależy on od jej rodzaju. Najłatwiej pod tym względem przechowuje się monety, medale, odznaczenia, itp. Ekspozyty, ponieważ są małe i łatwo mieszczą się w biurku, szafie czy szufladzie, poukładane w pudełkach z odpowiednimi przegródkami. Okazy malarstwa i broni wieszają się najczęściej na ścianach. Natomiast na zabytkową czy artystyczną ceramikę naczyniową i figuralną, na rzeźby drewniane, wyroby porcelanowe i ze szkła niezbędne są **szafy, półki, ewentualnie regały**. Najlepsze są regały oszklone, gdyż chronią zbiory przed kurzem, a jednocześnie czynią je widocznymi. Drobiny kurzu stanowią poważne niebezpieczeństwo dla wszelkiego rodzaju zabytków. Dlatego powinno się mieć na względzie to, że im cenniejszy jest eksponat (np. starodruk), tym bardziej wymaga odizolowania go od kurzu. Mądry i zamiłowany kolekcjoner nie dopuści do dewastacji swych zbiorów. Stworzy im możliwie najlepsze warunki przetrwania, uszkodzone obrazy odda do renowacji i konserwacji, brakujące element, np. białej broni, może nawet sam uzupełni, sam nauczy się sztuki czyszczenia monet, a w innych sprawach, trudniejszych, poradzi się doświadczonego muzealisty o odpowiedniej specjalności.

Konserwacja jest to zabezpieczenie przed zniszczeniem, a restauracja to naprawa uszkodzonego artefaktu. Jedno i drugie poczynając od XVIII w. Stało się odrębnym i bardzo trudnym zawodem. Jednakże czasem można poradzić sobie samemu. Przede wszystkim należy przeciwdziałać czynnikom niekorzystnie działającym na zabytki. Są to np. tlen, światło, wilgoć, brak wilgoci itd. Wilgotność zależy od temperatury. W pomieszczeniach mamy przeciętnie 60-65% wilgotności, podczas gdy w ziemi znajduje się jej 90-100%. Zabytki archeologiczne posiadają w ziemi tak zwana metastabilną równowagę. Wyjęcie ich z ziemi lub tylko samo ich odświeżenie powoduje załamanie się tej równowagi i w efekcie następuje szybki postęp niszczenia zabytków. Taki dramat miał miejsce m.in. w muzeologii i konserwatorstwie polskim po bezcennych odkryciach dokonanych w Biskupinie i Wiślicy.

Inaczej ma się sprawa z zabytkami metalowymi, bo im suszej, tym jest dla nich lepiej. Jeśli chodzi o temperaturę, to na ogół odpowiednia dla większości kolekcji jest temperatura pokojowa, tj. w granicach 16-22°C. Czynnikiem wpływającym ujemnie na zabytki, zwłaszcza organiczne i metalowe, jest zanieczyszczenie atmosfery, szczególnie intensywnie działające w większych ośrodkach przemysłowych, gdzie konieczna jest szczególna troska o należyte zabezpieczenie kolekcji. Niektóre przedmioty, np. ołowiane, nie mogą się stykać z ligniną, papierem i drewnem, gdyż materiały te wydzielają różne kwasy, m.in. octowy. Dlatego okazy ołowiane przechowujemy w naczyniach plastikowych. Można je pokryć szelakiem, co wpływa na ołów konserwująco. W ogóle przedmioty metalowe należy izolować od potu, w którym znajduje się 25% soli.

Prawie każdemu eksponatowi coś zagraża. Pamiątkowemu dokumentowi, książce czy wartościowemu instrumentowi muzycznemu – kornik, kurz, nadmiar światła. Na papier bardzo szkodliwie działają m.in. dwutlenki siarki znajdujące się w groźnych dla zabytków ilościach w atmosferze dużych miast. Papier i pergamin ulegają działaniu różnych mikroorganizmów. Bakterie najbardziej się rozwijają, gdy stan wilgotności przekracza 70%. Niezmiernie delikatne są też zabytkowe okazy tkanin, narażone na bardzo wiele czynników szkodzących im m.in. z grupy protein. Jednym z najszkodliwszych dla tkanin czynników jest światło zarówno widzialne, jak też ultrafioletowe i podczerwone. Pod wpływem światła włókno tkaniny się wysusza i następnie wykrusza. Światło zatem padające na tkaniny musi być ograniczone. Najlepsza wilgotność dla tkanin wynosi 55-60%, a temperatura 13-16°C.

Złożony jest problem konserwacji zbiorów kolekcjonerskich. Bardzo to rozległa i trudna dziedzina. Nie sposób ją scharakteryzować w jednym krótkim wystąpieniu. Można tu było wspomnieć o nielicznych tylko kwestiach z dziedziny konserwatorstwa. Zainteresowani bliżej tą sprawą orientują się, iż wiele można się nauczyć studiując odpowiednią literaturę, dostępną na ogół w bibliotekach muzealnych. Istnieje na ten temat dość rozległa literatura. Wymienię dla przykładu takie pozycje, jak „Muzealnictwo”, Kraków 1947; praca zbiorowa Maryny Husarskiej i Ireny Sadurskiej „Konserwacja zbiorów archiwalnych i bibliotecznych”, Warszawa 1968; Jarosława Dolińskiego „ABC numizmatyka”, Warszawa 1971.

Kolekcjonerom należy życzyć, by byli rozważni i ostrożni w działaniu kolekcjonerskim i nie niszczyli tego, na czym im zależy. Dobro kolekcji zależy w dużej mierze od ich wiedzy.

Zachęcam do wymiany doświadczeń w tej dziedzinie właśnie tutaj: *Na kolekcjonerskim szlaku*.
Wyszperał: *Henryk Paciej*

Ryszard Wrzosek

Marian Czyżewski (1943–2008)

Komandor, wychowawca wielu pokoleń oficerów i marynarzy, wielki humanista i erudyta, działacz społeczny i krajoznawca PTTK, odszedł na wieczną wachtę w pierwszy dzień wiosny 20 marca br. Był powszechnie cenionym i szanowanym człowiekiem, który całe swoje życie poświęcił Ojczyźnie.

Kariere wojskową rozpoczął bezpośrednio po maturze, wstępując w 1961 r. do Oficerskiej Szkoły Wojsk Inżynieryjnych, którą ukończył w 1964 r. Wówczas to Uchwałą Rady Państwa nr W-37/64 został mianowany na stopień podporucznika. Do 1982 r. pełnił szereg odpowiedzialnych funkcji na stanowiskach społeczno-wychowawczych w jednostkach i instytucjach kulturalno-oświatowych Wojska Polskiego. W 1982 r. na mocy Decyzji Szefa Departamentu Kadry przeniesiony został na stanowisko adiunkta personelu naukowo-dydaktycznego Wyższej Szkoły Marynarki Wojennej w Gdyni. To zdecydowało, że związał się na stałe z morskim rodzajem sił zbrojnych. Kariere w Marynarce Wojennej rozpoczął od stanowiska starszego wykładowcy, później zastępcy komendanta Instytutu Nauk Społecznych w WSMW. Zajmował też szereg stanowisk w Oddziale Oświatowo-Wychowawczym Dowództwa Marynarki Wojennej, w tym Zastępcy Szefa Oddziału. W 1989 r. uzyskał stopień naukowy doktora nauk humanistycznych. Za swoją wzorową służbę uhonorowany został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Srebrnym Krzyżem Zasługi, Złotymi Medalami: „Siły Zbrojne w Służbie Ojczyzny”, „Za Zasługi dla Obronności Kraju”, oraz innymi odznaczeniami państwowymi i resortowymi. Przeszedł do rezerwy 23.01.1995 r. decyzją Ministra Obrony Narodowej.

Od 1989 r. związany z PTTK, najpierw jako prezes Oddziału PTTK Marynarki Wojennej w Gdyni, a od 1993 r. jako przewodniczący Regionalnego Ośrodka Programowego PTTK, następnie od 2001 r. Pomorskiego Porozumienia Oddziałów PTTK w Gdańsku. Jednocześnie od 1998 r. pełnił funkcję prezesa Oddziału Regionalnego PTTK w Gdańsku. W latach 1992-1996 był członkiem Zarządu Głównego PTTK, a następnie w latach 1997-2005 wiceprzewodniczącym Komisji Krajoznawczej ZG PTTK. W 2005 r. został wiceprzewodniczącym Komisji Historii i Tradycji PTTK y ZG PTTK.

Marian Czyżewski przez dziewiętnaście lat był sternikiem pomorskiej turystyki PTTK, niekwestionowanym liderem ruchu krajoznawczego w Pomorskiem. Zajmował się historią turystyki w Polsce, dużo publikował i prowadził szkolenia krajoznawcze w całym kraju. Był współautorem „Kanonu Krajoznawczego Polski” i autorem interesujących zagadnień z historii PTTK, które zamieszczał w „Ziemi”, „Jantarowych Szlakach” i innych pismach turystycznych.

Odszedł od nas nagle i niespodziewanie człowiek, który pokazał, jak mądrze żyć i jak skutecznie pracować dla dobra innych. Był w sile wieku i nie uskarżał się na żadne choroby. Jego pracowite życie zawodowe i społeczne było przeplatane rejsami morskimi i pracą na działce, gdzie ładował swoje biologiczne akumulatory. Pracował i udzielał się społecznie do ostatnich chwil swego życia i nic nie wskazywało, że tak szybko opuści nas. Najgorsze nastąpiło 19 lutego br. zaraz po zajęciach ze studentami na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie. Przez miesiąc lekarze walczyli o Jego życie, lecz nieubłagana śmierć zabrała Go na zawsze. Straciliśmy kolegę i wspaniałego przyjaciela, humanistę z ogromnym autorytetem, którego wszyscy szanowali. Człowiek wybitny, bardzo zasłużony dla Pomorza i PTTK, odszedł na wieczną wachtę, ale pozostał w naszej pamięci na zawsze. Pozostawił po sobie nie tylko to, co napisał, ale i wzorzec niezwykle czynnego życia i działania dla dobra innych. Wytyczył nam kierunki działania w turystycznym i krajoznawczym życiu, w PTTK.

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI

Krzysztof R. Mazurski

MONOGRAFIA BYSTRZYCY KŁODZKIEJ

Przed wielu już laty Dolnośląskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne zainicjowało serię monografii miast w granicach obecnego woj. dolnośląskiego, przestrzennym zakresem obejmujące niekiedy niemal całe związane z nimi powiaty. Różne były też dzieje poszczególnych pozycji, publikowanych przecież przy pomocy lokalnych władz, stąd np. okazała monografia Kłodzka ukazała się poza tą serią. Na początku 2008 r. drugie co do wielkości miasto Ziemi Kłodzkiej – mianowicie Bystrzyca Kłodzka, też wzbogaciło się przy wsparciu Urzędu Miasta i Gminy oraz Fundacji współpracy Polsko-Niemieckiej (cóż byśmy bez niej poczęli!) o podobną rzecz.

A rzecz jest inna od poprzednich. I nie chodzi tu o twardą, lakierowaną okładkę. Zmiany są istotniejsze. Przede wszystkim książkę przygotowało tylko trzech autorów współpracujących ze sobą zawodowo na UW. zamiast całego ich zespołu jak poprzednio. Wprowadzono odsyłacze literaturowe i przypisy, przez co dociekliwi mogą szukać dalszych wiadomości w pozycjach źródłowych. Zmianie uległ styl – publikacji i tak wprawdzie popularnonaukowej, ale w odejściu od stylu bezosobowego, może nawet zbyt osobistego i gawędziarskiego (np. stawianie zbyt dużej ilości pytań, niekiedy retorycznych). Niekorzystnym zdecydowanie *novum* jest brak opisu środowiska przyrodniczego – choćby na kilku stronach, które zadecydowało o powstaniu miasta akurat w tym miejscu i decydującym niekiedy (powodzie!) o szczególnie ważnych jego wydarzeniach. Znaczną część poświęcono czasom po 1945 r., w tym sytuacji politycznej od 1980 r. Zaskakująco mało jednak jak na współczesność podano nazwisk. Cieszy wzmianka o Zbygniewie Martynowskim (s. 258) – sudeckiej już legendzie polskiego okresu, ale tylko w ogólnym kontekście. Tymczasem był on przez wiele lat związany z Bystrzycą Kł. zawodowo jako nauczyciel, ale i krajoznawca-regionalista. Generalnie książkę czyta się niezłe, dostarcza ona wiele wiedzy i słuszne jest oczekiwanie, że znajdzie miejsce w każdej bibliotece – zwłaszcza szkolnej, bo na to, by trafiła „pod strzechy” nie ma co liczyć.

Nasuują się i uwagi krytyczne. Dla autorów pojęcie Kotliny Kłodzkiej i Ziemi Kłodzkiej wydają się być jakby synonimiczne, raz tak, raz inaczej są stosowane. W końcu historycy powinni zdawać sobie sprawę ze znaczenia precyzji terminologicznej. Nie do zaakceptowania jest stosowanie przez polskich historyków wobec pruskiego króla Fryderyka von Hohenzollerna przydomka ‘Wielki’ zamiast po prostu – jak czyni się do znakomitej części władców, miana Fryderyk II. Wprawdzie mądry, wykształcony, ale i tchórzliwy na polu bitwy, nade wszystko jednak bezwzględny łupieżca, oszust i grabieżca rozbiorowy I Rzeczypospolitej. I za to Polacy mają go uznawać za Wielkiego?! Nie sięgnięto po monumentalny *Słownik geografii turystycznej Sudetów* (czyżby autorzy go nie znali?), cytując sporo mało znaczących publikacji. W dość szerokiej panoramie dawnych dziejów zabrakło swojej lokalnej ciekawostki, jaką był inspektor bojaźni bożej. Szkoda, bo to był barwny i osobliwy epizod. Karygodnym błędem logicznym stało się sformułowanie podtytułu: *Zarys rozwoju miasta na przestrzeni wieków*. Albo przestrzeń, albo czas! Albo rybka, albo... A dlaczego nic nie ma o Romach, których obecność jest tak dziś znacząca dla miasta? Tak ze względu na problemy i konflikty (nie zawsze z ich strony zawinione), jak i oryginalną kulturę.

Niezależnie jednak od tej krytyki pozycja jest warta polecenia miłośnikom regionu i Sudetów.

Małgorzata Ruchniewicz, Stanisław Rosik, Przemysław: *Bystrzyca Kłodzka*. Wrocław – Bystrzyca Kłodzka: Wyd. DTSK Silesia 2007, 361 s.

Ciekawostka turystyczna w Górach Stołowych

W czasie tak zwanego długiego weekendu majowego w Święto Konstytucji 3 Maja podczas wędrowki po Górach Stołowych autor niżej podpisany natrafił w miejscowości Pasterka na zaskakującą tablicę, której zdjęcie zamieszczone jest obok. Treść owej tablicy jest nieco zamazana, dlatego też podaję tu jej pełne brzmienie:

*Dla upamiętnienia 35 rocznicy
Polskiej Rzeczypospolitej
Ludowej
oraz powrotu na prastare
ziemie piastowskie.
Tablicę wmurowały
KZKS - Radków
Transbud - Warszawa.
22 lipiec 1979.*

PRL wciąż żywy?



„Na Szlaku” – miesięcznik turystyczno-krajoznawczy.

Czasopismo Oddziału Wrocławskiego PTTK, odznaczone Złotą Honorową Odznaką PTTK.

Redaktor Naczelny: **Krzysztof R. Mazurski**

Sekretarz Redakcji: **Andrzej Rumiński**

Zespół Redakcyjny: **Wojciech Radliński**

Redakcja techniczna, łamanie i opracowanie graficzne: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: **Henryk Paciej, Juliusz Wysłouch**

Adres Redakcji: Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław, tel. 071 343 0344

Kontakt pocztą elektroniczną po kliknięciu na nazwisko.

ISSN 1230-9931



Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej. Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane. Przedruki tylko za podaniem źródła. Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgadnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

Redakcja będzie wdzięczna za wpłaty w formie darowizny na dobro czasopisma dokonywane na konto Oddziału Wrocławskiego PTTK w BZ WBK SA Oddział Wrocław nr 38 1090 1522 0000 0000 5201 9117 z zaznaczeniem „Na Szlaku”.

Drukowane numery archiwalne (w miarę posiadania) do nabycia w Oddziale Wrocławskim PTTK.